Nr. 152. Lwów — Piątek dnia 7 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Pt. św. Pulcheryi P. — Nar. ś. Jana Ch. | Jutro: Sob. św. Elżbiety Kr. — Febronii M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 14, Zachód „ „ 7 m. 53 | Długość dnia godzin 15 min. 39, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Bunt wojskowy w Rosyi.

Admirałowie flot europejskich mniej są zdziwieni buntem kilku rosyjskich okrętów, aniżeli tem, że wice-admirał Krieger, wysłany z dwoma kontr-admirałami z eskadrą z Sebastopola do Odesy, aby tam rozbroił lub zatopił „Kniazia Potemkina", nie spełnił tego polecenia, lecz spostrzegłszy niechęć swej załogi do walki z okrętem zbuntowanym, odpłynął co prędzej do Sebastopola. To uważają europejscy admirałowie za fakt niebywały i najbardziej hańbiący marynarkę rosyjską. Ich zdaniem, powinien był wice-admirał Krieger, nie wdając się w żadne rozmowy z „Kniaziem Potemkinem", wykonać atak i albo zabrać ten okręt, albo go zniszczyć. Było jego obowiązkiem zrobić to nawet w takim razie, gdyby się zbuntowały jego własne okręty. Wówczas musiałby własnemi swymi pancernikami i raczej zginąć, niż się cofnąć, raczej wysadzić siebie w powietrze, aniżeli uciec. Wszędzie w Europie byłby Krieger natychmiast oddany pod sąd polowy. Niemniejsze zdumienie sprawia fakt, że gdy się poddał zbuntowany pancernik „Swiatoj Georg Pobiedonosiec", przywódców buntu wysadzono na ląd, a resztę załogi powtórnie zaprzysiężono na wierność i na tem się wszystko skończyło. W tem dowód ogromnej słabości charakteru władz wojskowych i nadzwyczajnego rozluźnienia dyscypliny, zupełnej zatraty pojęcia o niej. Raz oficer strzela w łeb żołnierzowi za to, że w imieniu towarzyszy przyszedł ze skargą na zły wikt, innym razem rokoszan wzywają do ponowienia przysięgi i po niej uważają ich za wiernych chorągwi! Raz barbarzyńskie okrucieństwo, — zaraz potem gnuśność tchórzów. O ileż dzielniej od kolosalnej Rosyi postąpiła mała Rumunia. Sześć bojowych okrętów Kriegera cofnęło się przed jednym „Potemkinem", a gdy ów „Potemkin" zjawił się przed otwartym portem w rumuńskiej Constancy i pod groźbą bombardowania zażądał żywności i węgla, a potem wdał się w rokowania co do warunków złożenia broni, odpowiedziano mu, że stracił legalną flagę i według prawa międzynarodowego stał się okrętem korsarskim, a z takim okrętem nakazuje owo prawo tak postąpić: zatopić okręt lub wziąć go do niewoli i oddać temu państwu, z którego on pochodzi. Tak też się stanie. Po takiem męskiem oświadczeniu władz rumuńskich, „Potemkin" oddalił się od brzegu na odległość strzału armatniego i począł [illegible] o zmierzchu, wysyłać do portu łodzie z majtkami, aby nakłaniali do buntu załogę tamtejszego rosyjskiego stacyonera „Rzepiape". Ta załoga już się chwiała, już niektórzy z niej obejmowali się z rokoszanami, lecz wówczas rumuński krążownik „Elisabeth" stanął na kotwicy tuż przy „Rzepiape" i tem przerwał konszachty. Załogę „Rzepiape" powtórnie zaprzysiężono, a wówczas „Potemkin" odpłynął na pełne morze i gdzie się obraca, dotąd na pewno nie wiadomo. Są tylko pogłoski. Wedle jednej, [illegible] na jakiś angielski parowiec, który zdążał na morze Śródziemne, wedle innej — przybył do Sebastopola i tam się poddał.

Bunt szerzy się nietylko w marynarce. W Kijowie rezerwiści stoczyli formalną bitwę z policyą i kozakami. W Chersonesie batalion piechoty, podczas ćwiczeń, bagnetami zakłół kapitana Mirgorodzkiego, a potem, śmiertelnie zraniwszy komendanta swego pułkownika Dawydowa, z okrzykami „hurra!" udał się do koszar. Powołanych pod broń rezerwistów petersburskich musiano ukarać w twierdzy, ponieważ ich postawa była bardzo niepewna.

Lecz oficerowie są również niepewni. Dowiadujemy się z petersburskich dzienników, że oficerowie gwardyi, artyleryi i innych pułków petersburskiego okręgu wojennego podali do swego wodza wielkiego księcia Włodzimierza prośbę o zezwolenie na naradę, jak oni mają w przyszłości się zachowywać. Petersburskie dzienniki przytaczają z ich prośby tylko oto te wyrazy: „Musimy wspólnie się zastanowić nad naszym stosunkiem do społeczeństwa, od którego po różnych niedawnych wypadkach jesteśmy jakby oderwani. Liczne obywatelskie koła i stowarzyszenia odtrąciły nas od siebie; nietylko jesteśmy bojkotowani, ale musimy w milczeniu przyjmować wyrazy pogardy, albo wstrętu. Jest to dla nas tem boleśniejsze, że nawet krewni od nas się odwrócili. Czujemy się jakby w kraju nieprzyjacielskim, świeżo zdobytym orężem. Położenie nasze jest tak nieznośne, że dłużej znosić go nie jesteśmy w stanie, prosimy tedy, aby nam wolno było wspólnemi siłami wyszukać sposoby, którymi pojednamy się z własnem społeczeństwem".

Łatwo się domyśleć o co tu chodzi. Występowanie wojska przeciw burzącej się ludności potępił ogół, zaliczył oficerów do zdrajców sprawy społecznej i z pogardą odwrócił się od nich. Odwrócili się od nich nawet ich krewni. A oni już nie chcą myśleć o tem, że byli posłuszni rządowi, nie pamiętają o przysiędze, złożonej carowi, lecz pragną przebłagać społeczeństwo, [illegible] za co ich potępiło. Fakt to bardzo znaczący! Jakby ostatnie ostrzeżenie rządu, że lada co, wnet nastąpi rokosz.

To zrobiła gwardya, czoło armii, a zrobiła wtedy, gdy państwo wojuje z obcym nieprzyjacielem i gdy tron się chwieje od uderzeń fal rewolucyjnych. Rozstrój ogromny, zdumiewający. Kiedy on się zaczął? Czy w ostatniem półroczu, pod wpływem klęsk w Mandżuryi? Sądzimy, że w tym czasie tylko się rozwinął okazale, ale był już dawno. Przypominamy agitatorskie mowy jenerała Skobielewa w Moskwie i Paryżu przeciw polityce bułgarskiej cara Aleksandra III Ani wymówki nie zrobiono za nie popularnemu jenerałowi. Przypominamy, że pomimo rządowego zakazu, essaul kozacki Aszynow zwerbował oddział, z którym udał się do Abisynii, aby tam wojować przeciw Włochom. Przypominamy, że jenerał Komarow w r. 1887-ym, na własną rękę, w czasie pokoju, napadł na graniczne wojska afgańskie i rozbił je, co omal nie doprowadziło do wojny anglo-rosyjskiej. To i tym podobne wypadki dowodzą, że rozkład już był dawno i powiększał się podczas chwiejnych rządów Mikołaja II. aż wreszcie teraz wystąpił w całej pełni. On w znacznej mierze tłómaczy nadzwyczajne klęski carata na Dalekim Wschodzie.

[illegible] z przyczyn wewnętrznych i rozwijało się powoli, to prędko nie zniknie. Zmiana osób na stanowiskach naczelnych nie poradzi na tę chorobę. Dano dymisyę ministrowi wojny Sacharowowi, jak gdyby on w ciągu półtora roku mógł zdezorganizować armię! Jeżeli [illegible] Rediger [illegible] obchodził 50-tą rocznicę służby oficerskiej; cóż taki starzec poradzi? Prawda! Stworzono nowy urząd inspektora armii, ale komuż powierzono tak ważne stanowisko? Grippenbergowi, który się wsławił niesubordynacyą w obliczu nieprzyjaciela i opuszczeniem armii, stojącej na pozycyi bojowej!

Nie! Sądząc z tego, co się dzieje w Rosyi i z nieudolności jej rządu, z jego wykrętów i tchórzostwa, trzeba powiedzieć, że upadek, chociaż jest bardzo wielki, będzie jeszcze większy.

Zatarg szwedzko-norwezki.

W Szwecyi odbywa się niezwykła gdzieindziej walka zdań o sposobie załatwienia sporu z Norwegią. Dynastya i stronnictwo wstecznictwa, wogóle te czynniki, które wszędzie są najbardziej wrażliwe na punkcie państwowych interesów kraju, są za pogodzeniem się z czynem spełnionym przez Norwegię, za uznaniem, że unia już nie istnieje, i za zawarciem z Norwegią sojuszu zaczepno-odpornego. Natomiast stronnictwa zwykle dość oziębłe dla spraw państwowego znaczenia, jak postępowo-radykalne, albo nawet wprost nieuznające tych spraw, jak ludowe, — oba one domagają się ukarania Norwegii nawet orężnie, upokorzenia jej i przyłączenia do Szwecyi, już jako zwykłej, zdobytej prowincyi. Ta różnica w zdaniach uwydatniła się w szwedzkim ryngsdagu w formie tak jaskrawej, że mniejszość groziła nawet obstrukcyą, gdyby większość chciała zamknąć dyskusyę. Trwała też ona przeszło tydzień, nareszcie teraz obie izby ryngsdagu postanowiły wybrać wspólną komisyę, która zbada wszystkie możliwe następstwa rozwiązania unii, jako też [illegible] podobne skutki innego załatwienia zatargu. Postanowiono, że ta komisya będzie się składała z pięciu konserwatystów i trzech liberałów z izby wyższej, a z pięciu liberałów, tyluż ludowców i dwóch postępowców z izby niższej. Z takiego składu komisyi wynika, że będą rozstrzygali liberałowie, którzy w sprawie zatargu zajęli stanowisko pośrednie między konserwatystami a ludowcami i postępowcami. Zgadzają się oni na rozwiązanie unii, lecz w zamian żądają od Norwegii jakiegoś ustępstwa, któreby zabezpieczyło Szwecyę od złych następstw rozwiązania unii. Nie wymieniają oni, jakiego mianowicie chcą ustępstwa, zdaje się jednak, że radziby powiększyli terytoryum szwedzkie północnym norwezkim skrawkiem nadmorskim, który się nazywa Finnmarkenem. Korespondenci gazet duńskich ze Sztokholmu zapewniają, że gdyby nawet przyszło do wojny, a Szwecya zwyciężyła, to nie przyłączy do siebie Norwegii i unii nie wznowi, lecz tylko zabierze Finnmarken, okręg, który oprócz względów militarnych, powinien należeć do Szwecyi jeszcze dlatego, że jest zaludniony przez Finnów, których nie ma nigdzieindziej w Norwegii, a natomiast stanowią oni główne zaludnienie północnej części Szwecyi. Byłoby zbrodnią rozczłonkować ten naród, żyjący w zgodzie ze Szwedami, — i tem właśnie tłómaczy swe stanowisko ludowe stronnictwo w ryngsdagu. Konserwatyści odpowiadają na to, że rozdziału nikt nie poczuje, ponieważ paszportów nie ma, a służba wojskowa odbywa się tylko w milicyi. Natomiast właśnie zabór Finnmarkenu, zamiast zażegnać możliwe niebezpieczeństwa, stworzy jedno bardzo pewne: Oto Rosya sięgnie po Finnmarken, bo już się zastrzegła przeciw rozwiązaniu unii z naruszeniem traktatu z roku 1814-ego, a kiedy sięgnie, wówczas mściwa Norwegia jej pomoże.

Rząd usilnie popiera konserwatystów, dotąd jednak nie ma żadnej pewności, jak uchwali komisya. Jeżeli jej większość postanowi wziąć Finnmarken za rozwiązanie unii, to takie orzeczenie z pewnością będzie przyjęte przez pełny ryngsdag, a wówczas trzeba będzie zarządzić okupacyę, bo król Oskar, nauczony doświadczeniem z norwezkim storthingem, już się nie chce opierać parlamentowi. Podobno wojska szwedzkie na wszelki wypadek posuwają się ku granicy, a flota szykuje się do wojennej wyprawy na Chrystyanię.

Wobec tego zupełnie ucichła sprawa powołania na tron norwezki syna królewskiego, ks. Bernadotta, natomiast w Norwegii rozwinęła się agitacya za ogłoszeniem republiki. Liczni agitatorzy dowodzą, że storthing nie ma prawa decydować o takiej sprawie, lecz powinien zarządzić plebiscyt — i to naturalnie bardzo się ludowi podoba. Słowem, sprawa się psuje i gotowa fatalnie się skończyć, bo nią kieruje nie polityczna rozwaga, lecz obrażona szwedzka duma i dawna, a teraz podrażniona niechęć do Norwegów.

Korespondencye.

Wiedeń, 5 lipca.

(Sytuacya parlamentarna. — Sprawa kredytów na dokończenie kolei alpejskich. — Traktat z Niemcami a sytuacya na Węgrzech.— Trybunał szwajcarski w Zurychu jako strona pozywająca przed austryackim trybunałem państwowym).

(y.) Sprawa przekroczenia kredytów na koleje alpejskie stanowi obecnie główną oś, około której obraca się sytuacya parlamentarna. Rząd domaga się koniecznie uchwalenia odnośnego przedłożenia w teraźniejszej sesyi, tego samego domagają się także posłowie niemieccy, zwłaszcza z krajów alpejskich, natomiast Czesi obstają bezwarunkowo przy żądaniu, aby ta sprawa odłożona została do jesieni, zaś Koło polskie łączy tę sprawę ze sprawą upaństwowienia kolei północnej i w zamian za oddanie swych sześćdziesięciu głosów za dziewięćdziesięciokilkomilionowym kredytem na dokończenie kolei alpejskich chciałoby otrzymać od rządu pozytywne gwarancye co do tego, kiedy kolej Północna zostanie upaństwowiona. Gdyby rozchodziło się o samą tylko kolej Północną, sprawa nie przedstawiałaby zbyt wielkich trudności, jednakże Czesi wikłają sytuacyę przez to, że przy pomocy Koła polskiego chcą równocześnie ze sprawą kolei Północnej ubić także sprawę upaństwowienia tych kolei, na których upaństwowieniu im najbardziej zależy, t. j. towarzystwa Statsbahnu, kolei Północno-zachodniej i Nadłabskiej; co do tych zaś kolei rząd nie chce składać pozytywnych przyrzeczeń, ani też nie chce dać sobie związać rąk żadną z góry oznaczoną marszrutą, gdyż to mogłoby narazić finanse państwowe na poważne niebezpieczeństwo. Wobec tego odbywają się znów bezustanne targi między prezesem gabinetu a przywódcami stronnictw, a termin zakończenia letniej sesyi parlamentarnej pozostaje wciąż w zawieszeniu. Jeżeli stronnictwa uznają słuszność żądania rządu i zdecydują się na załatwienie teraz przedłożenia o kolejach alpejskich, w takim razie parlament obradować będzie zapewne aż do połowy lipca.

Argumenty, przytaczane przez rząd na poparcie żądania, aby ów kredyt dziewięćdziesięciokilko-milionowy uchwalony został nie dopiero w jesieni, ale teraz, są silne i trudno odmówić im słuszności. Rząd poświęcił bez wahania ministra Witteka, aby dać zadośćuczynienie parlamentowi za to, że nie zażądano odeń w porę konstytucyjnego uchwalenia funduszów na nieprzewidziane w pierwotnym kosztorysie wydatki, dlatego też ma prawo wymagać. ażeby parlament, skoro jest tak drażliwy na swoje prerogatywy, nie stwarzał dla rządu sytuacyi bez wyjścia, sytuacyi tego rodzaju, że ścisłe przestrzeganie form konstytucyjnych musiałoby chyba sprowadzić katastrofę. W razie nieuchwalenia żądanych kredytów w teraźniejszej sesyi, wypadałoby chyba rządowi bezzwłocznie wstrzymać wszelkie dalsze roboty około kolei alpejskich. Skutkiem tego 30 tysięcy robotników zostałoby bez chleba, niedokończone mosty i tunele wystawione byłyby na szkodliwe oddziaływanie wpływów atmosferycznych i naprawa uszkodzonych skutkiem tego objektów w późniejszym okresie wymagałaby nowych wydatków i nowych kredytów, fabrykanci i dostawcy, u których kierownictwo budowy poczyniło rozmaite zamówienia, wytoczyliby rządowi cały szereg procesów, słowem, państwo wystawione byłoby na wprost nieobliczalne straty. Tak rozumuje rząd — a najbliższe dni pokażą, czy rozumowanie to trafia do przekonania większości Izby.

Co się tyczy traktatu handlowego z Niemcami, to poseł Marchet wystąpił z wnioskiem, aby zakreślono Węgrom termin ostateczny po koniec grudnia br. do parlamentarnego zatwierdzenia tego traktatu. W odnośnej rezolucyi domagał się p. Marchet, aby Rada państwa już teraz orzekła, że jeżeli Węgrzy do 31 grudnia b. r. nie uchwalą tego traktatu, w takim razie rząd austryacki ma prawo traktat ten zawrzeć tylko imieniem Austryi. Prezes gabinetu bar. Gautsch w sposób bardzo oględny wystąpił przeciw temu wnioskowi, którego uchwalenie mogliby szowiniści węgierscy uważać za wywieranie pewnego rodzaju presyi na sejm i rząd węgierski. Bar. Gautsch rzekł, że ma nadzieję, iż rządowi węgierskiemu uda się jeszcze w porę uzyskać parlamentarną aprobatę traktatu zawartego z Niemcami, gdyby jednak na to się nie zanosiło, i gdyby sytuacya na Węgrzech zaostrzyła się, w takim razie rząd bezzwłocznie zwoła Radę państwa tak, że będzie miała ona jeszcze dość czasu do powzięcia uchwał, zabezpieczających należycie ekonomiczne interesa tej połowy monarchii. Po tem oświadczeniu bar. Gautscha cofnął p. Marchet swój wniosek.

Trybunał państwowy ogłosić ma jutro wyrok w następującej zasadniczej sprawie: Pewien obywatel austryacki, mieszkający w Wiedniu, toczył proces cywilny przed Trybunałem szwajcarskim w Zurychu, przegrał go i skazany został przez ten Trybunał na zapłacenie kosztów sądowych, wynoszących przeszło 500 koron. Temu wyrokowi nie chciał się jednak poddać ów Wiedeńczyk, oświadczając, że tylko w takim razie zapłaci owe koszta, jeżeli skaże go na nie którykolwiek z sądów austryackich, bo szwajcarskie sądy nie mają mu nic do rozkazywania. Trybunał szwajcarski w Zurychu zaskarżył tedy owego Wiedeńczyka przed tutejszym sądem o zapłatę owych kosztów procesu, sądy austryackie jednak pierwszej i drugiej instancyi uchyliły się od rozstrzygnięcia tej sprawy, zasłaniając się tem, że to nie należy do ich kompetencyi, tylko do kompetencyi władz administracyjnych. Stosując się do tej wskazówki, udał się Trybunał zurychski do austryackich władz administracyjnych z prośbą o wyegzekwowanie owych kosztów, te władze jednak także nie chciały zajmować się tą sprawą, oświadczając, że to należy nie do nich, tylko do sądów. Ponieważ tedy żadna z władz austryackich nie chciała interweniować w tej sprawie, przeto na mocy uchwały szwajcarskiej rady związkowej oddano ją pod orzeczenie Trybunału państwowego, który, jak to wyżej zaznaczyłem, ogłosić ma jutro swój wyrok.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba przyjęła w 2 i 3 czytaniu ustawę zmieniającą pewne postanowienia ustawy o podatku domowo-czynszowym, poczem bez dyskusyi przyjęto przedłożenie podatkowe z powodu wcielenia Floridsdorfu do Wiednia.

Zaczęła się potem dyskusya nad ustawą o spoczynku niedzielnym i świątecznym w przemyśle. Izba przyjęła tę ustawę.

W toku dyskusyi oświadczył minister handlu Call, że co się tyczy niedzielnego spoczynku dla piekarzy, rząd zastrzega sobie prawo uregulowania tej sprawy w drodze administracyjnej, w ramach postanowień ustawy.

Minister obrony krajowej odpowiedział na interpelacyę p. Breitera w sprawie samobójstwa w Czerniowcach jednoroczniaka Teitelbauma, powołania infanterzysty Michała Paliwody i odszkodowania dla stolarza Franciszka Seitera. Minister oświadczył, że do samobójstwa Teitelbauma bezwarunkowo przyczyniło się nielegalne traktowanie go, oraz wymaganie od niego niemożliwych dla jego sił fizycznych rzeczy. Minister zaznacza, że winny został ostro ukarany i usunięty ze stanowiska nauczyciela szkoły ochotników. Podniesione w związku z tem zarzuty przeciw szefowi sanitarnemu 11 korpusu we Lwowie okazały się kompletnie nieuzasadnionymi.

Co się tyczy infanterzysty Michała Paliwody, to umarł on na zakażenie krwi skutkiem własnego niedbalstwa. Kwestyę odszkodowania dla stolarza Franciszka Seitera załatwiono w myśl przepisów ustawy.

Minister Buquoy odpowiedział na interpelacyę p. Breitera w sprawie zawartych między zarządem lasów państwowych a Towarzystwem akcyjnem przemysłu drzewnego Leopolda Poppera kontraktem sprzedaży drzewa. Minister zaznacza, że Towarzystwo to przez dziesiątki lat pozostawało w interesach z administracyą lasów państwowych i wogólności bez wszelkich skarg dotyczas swe zobowiązania wypełniało.

Przy końcu posiedzenia odpowiedział mi-

---

57)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani Eugenia westchnęła wzruszona.

— Ale gdy się starzejemy, mój przyjacielu, wówczas miłość staje się grzechem! Gdy się starzejemy, wtedy nie mamy już prawa tracić głowy, wtedy się tylko ośmieszamy.

Pani Eugenia myślała o sobie, jedynie o sobie, cofnąwszy się wspomnieniem o lat dziesięć; lecz adwokat wziął to do siebie i zarumienił się po same uszy i aż po korzonki nielicznych włosów, które mu jeszcze pozostały. Czyżby pani Eugenia odgadła, czyżby odkryła to, do czego on sam przed sobą nie śmie się przyznać?... o czem myśli z trwogą i przerażeniem?

Dziś właśnie przez całą drogę z Medyolanu do Lodignoli myślał o tem i odejmował wciąż ośmnaście od trzydziestu ośmiu... Niestety! pozostawała zawsze przerażająca liczba: dwadzieścia. Dwadzieścia lat różnicy! Posunął ośmnaście lat Heleny prawie do dziewiętnastu... posunął swoich trzydzieści ośm lat do trzydziestu siedmiu... Ale zawsze różnica była zbyt wielka. Gdy Helena będzie miała lat trzydzieści... wiek ognia... on będzie miał pięćdziesiąt.. wiek popiołów! W tej chwili wszystkie te liczby poczęły na nowo wirować w umyśle biednego adwokata. Utkwił wzrok niespokojny w panią Eugenię.

Czy chciała mu dociąć? Czy miała zamiar dać mu przestrogę

Wnet się jednak pocieszył.

— O, nie! pani Eugenia do tego niezdolna! Powiedziałaby mi wprost, bez żadnych ogródek, żem oszalał. Bo też tak jest: jestem szalony!

Adwokat począł się przechadzać wielkimi krokami po pokoju, mocno rozdrażniony z głową na dół spuszczoną.

— Tak się uniosłem przeciw Nino Moro! — myślał w dalszym ciągu. Pani Eugenia ma zupełną słuszność. A ja?.. jestem niesprawiedliwy! Ja.. jestem gorszy od niego! Różnica stanu? Ale co znaczą moje kilka tysięcy lirów, zaoszczędzonych i moja kancelarya z dobrą klientelą w obec jego lat dwudziestu? Wychowanie? Wykształcenie?... Miłość dokonywa cudów, gdy się ma lat dwadzieścia!

Pani Eugenia przerwała mu te refleksye:

— Słuchaj pan, panie mecenasie!

— Co takiego?

— Tylko pan Franciszek może temu wszystkiemu zaradzić! Może pod jakimkolwiek pozorem zabrać go z Lodignoli na kilka miesięcy.. a oddalenie i czas wyleczą młodzieńca. Szczęściem uczucie jego nie mogło się jeszcze rozwinąć... Sympatya, nieco zapału, ale Ludwika ma zupełną słuszność — nie jest to jeszcze miłość... Inaczej chłopak nie byłby taki nieśmiały.

— Doskonale. Pomówię z Franciszkiem. Jutro wieczór wrócę do Medyolanu, a w poniedziałek zaraz zrana pójdę do niego.

— Lepiej zaczekać aż pan Franciszek będzie w Lodignoli.

— Franciszek... w Lodignoli? Już nie przyjedzie, ani myśli o tem!

Piękna i świeża jeszcze twarz pani Eugenii przybrała wyraz osłupienia i przykrego rozczarowania.

— Nie przyjedzie już do Lodignoli?... Powrócił zatem do Borgoprimo? Don Arcolei wyzdrowiał?

— Ale co za Borgoprimo? Nie ma o tem mowy!... Don Juliusz ma się coraz gorzej, a przykładna małżonka, Donna Stefania ani na chwilę nie oddala się z pokoju męża! Franciszek jest w Medyolanie! Bawi się tam z Faraggiolą i Estensim; wszyscy trzej wiodą wesołe życie! Słyszałem, że przesiadują w teatrach i kawiarniach podrzędnych i awanturują się z dziewczętami lekkich obyczajów.

— Pan Franciszek?

— Tak jest, Franciszek. A powinienby się już ustatkować, wszak jest o dwa lata starszy odemnie!

Owe dwa lata.... to ulubiona zwrotka adwokata, tym razem jednak powtórzył to tylko z przyzwyczajenia.

Czuł się dzisiaj tak starym i zmęczonym.., Z upragnieniem oczekiwał chwili, w której będzie mógł się położyć do łóżka.

— Dobranoc pani! Ułożymy jutro, co mam powiedzieć Franciszkowi.

— Dobranoc! Do jutra!

I pani Eugenia nic więcej nie mówiła.

Każde z nich wzięło świecę i zapaliło ją w zamyśleniu. Podali sobie ręce, życzyli sobie raz jeszcze dobrej nocy. Olivieri udał się przez kurytarz na parter do swego pokoju, a pani Eugenia weszła do swojej izdebki na pierwszem piętrze.

— Co znaczą dwa lata mniej lub więcej? — szepnął do siebie Olivieri, rozbierając się, a z głębi serca wydobyło mu się ciężkie westchnienie.

— Dwadzieścia lat, jak Nino! to mi młodość! A jednak mimo swoich lat dwudziestu i on pewnie szaleje teraz i rzuca się jak potępieniec.

Pani Eugenia westchnęła, także odchylając kołdrę swego łóżeczka. Było to jeszcze to samo łóżeczko, w którem spała, jako młode dziewczę. Przywiozła je z sobą do Lodignoli.

— Jakaż ze mnie idyotka! Jaka głupia! Spodziewałam się, ufałam, że z czasem usunie się od tej kobiety!... I dlaczego?... Wszak mogłam przypuścić, że po tej... będzie jaka inna. Biedny Nino!... Jeżeli rzeczywiście tak mocno zakochany, jak się Ludwice zdaje, musi bardzo cierpieć!

. . . .

Co adwokat Olivieri słyszał o Franciszku, było w istocie prawdą. Nie wyjechał z Medyolanu, ponieważ się tam bawił wesoło w towarzystwie Estensi'ego i Faraggioli. Rzekłbyś, że to trzech studentów, puszczonych na ferye, którzy znalazłszy się nagle na wolności, nie wiedzą dokąd się udać. Otworzyli usta, by odetchnąć i ziewają.

Od tak długiego czasu podlegali woli Donny Stefanii, która ściśle przestrzegała punktualności, szczególniej wieczorem.

Jakżeby mogli spędzić wieczór zdala od Donny Stefanii? Zawsze na usługach baronowej Arcolei, zawsze na jej rozkazy, zawsze w jej towarzystwie, zarówno w Medyolanie jak i w Borgoprimo, zarówno nad morzem jak i w górach, nie wiedzieli do czego użyć nagłej wolności, jak z niej korzystać.

Podobni do siebie pod każdym względem, wszyscy z miną poważną znakomitych osobistości, sztywni i chłodni, jak Anglicy, zawsze z oczyma wlepionemi w monarchinię, baczni na każde jej skinienie, oddychali zawsze *largo* lub *andantino*, stosownie do taktu, jaki wybijała.... Teraz pozostawieni samym sobie, spoglądali po sobie zakłopotani.

Dotychczas żyli wszyscy trzej z dnia na dzień, a czas upływał im na przewidywaniu najokropniejszych klęsk politycznych z powodu zniesienia kary śmierci. Do teatru chodzili na rzeczy poważne i głębokie, nigdy zaś na wesołe. Więc do *Scali*, gdy grano Wagnera a do Manzoniego, gdy dawano Ibsena. W malarstwie rozkoszowali się nie widokiem zdrowych i silnych postaci, oblanych gorącemi promieniami słońca, ale mglistemi północnemi krajobrazami i zimnemi alegoryami nowoczesnych londyńskich Botticellich. I tak żyli.... przeszło lat dziesięć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nister rolnictwa na interpelacyę posła Reichstaedtera w sprawie katastrofy w kopalni w Polskiej Ostrawie. Powodem nieszczęśliwego wypadku było pęknięcie tamy w sztolni Eleonory, gdzie w roku 1901 wybuchł pożar. Za pomocą tej tamy sztolnię wówczas zamknięto. Podczas ucieczki przed palącymi się gazami udusiło się ośmiu robotników i dozorca. Dwóch ponadto robotników jeszcze nie odnaleziono. Roboty, podjęte w celu ratowania tych dwóch robotników, nie doprowadziły dotąd niestety do pomyślnego wyniku. Urząd górniczy wdrożył śledztwo w sprawie katastrofy, a minister oświadcza, że usilnie będzie czuwał nad tem, aby dochodzenia były przeprowadzone zarówno surowo, jak sumiennie. Gdy dochodzenia te będą ukończone, poda minister ich wynik do wiadomości Izby.

Poseł hr. Sternberg urgował o ostateczne załatwienie sprawy wydania sądowi posła Kramarza. Sternberg zauważył, że w przeciwnym razie będą ludzie zmuszeni robić sobie satysfakcyę za pomocą bata. Za to wyrażenie przywołał przewodniczący mówcę do porządku.

Następne posiedzenie Izby dzisiaj.

Wiedeń. Na zaproszenie p. Steinwendera zebrało się na naradę około 100 posłów z krajów alpejskich i prowincyj południowych. Na zebraniu tem stwierdzono jednomyślnie, że wszyscy reprezentanci krajów alpejskich bez względu na narodowość, zdecydowani są użyć wszelkich środków, aby zapewnić załatwienie dalszych kredytów na budowę kolei alpejskich jeszcze przed upływem bieżącej sesyi. W związku z tem, należy załatwić także sprawę budowy ważnych kolei lokalnych w Styryi, Tyrolu i Austryi Dolnej. Dla przeprowadzenia tych uchwał, oraz dla prowadzenia rokowań ze stronnictwami wybrano komitet wykonawczy, który udał się natychmiast do prezydenta gabinetu i otrzymał od niego dokładne wyjaśnienie o stanowisku rządu.

Wiedeń. „Komisya Derschatty“ prowadziła wczoraj dalej obrady. P. Bobrzyński wystąpił przeciw wnioskom Grabmayra. Wnioski te — powiada mówca — byłyby zupełnie zrozumiałe jedynie ze stanowiska tych stronnictw, które dążą do rozdziału między obu połowami monarchii. Jednostronna ustawa, upoważniająca rząd do wydania kwoty, oraz rezolucya, w której przyjmujemy możliwość rozdziału celnego i samoistnej węgierskiej armii i oświadczamy się za rewizyą ustaw ugodowych, osłabiłyby nasze stanowisko. Nie należy sprawy związku celnego stawiać na równi ze sprawą jedności armii, gdyż obie te kwestye posiadają zupełnie odmienne podstawy prawne. Wnioski subkomitetu są wnioskami kompromisowymi, posłowie polscy głosować będą za przyjęciem tych wniosków bez zmiany.

Po dłuższej dyskusyi, w której brał udział także p. Abrahamowicz, komisya odrzuciła 26 głosami przeciw 6 rezolucyę Bareuthera, żądającą rozdziału od Węgier, odrzuciła zasadniczo w imiennem głosowaniu 17 głosami przeciw 15 wydanię ustawy z upoważnieniem w sprawie kwoty, odrzuciła 18 głosami przeciw 13 rezolucyę p. Grabmayra, a przyjęła rezolucyę subkomitetu z opuszczeniem zdania, że „jednostronnie tylko mające być uchwalone legislatywne rozstrzygnięcie co do stosunku kwot, jest niedopuszczalne“. Komisya przyjęła 22 głosami przeciw 5 rezolucyę p. Bareuthera, wzywającą rząd, aby nie stawiał parlamentu ani pod względem prawno-państwowym, ani finansowym w przymusowe położenie wobec Węgier.

Kółka rolnicze.

Tarnopol. Podczas południowej przerwy w obradach straże ogniowe: miejska i ochotnicza demonstrowały uczestnikom Zjazdu przyrządy pożarne, a naczelnicy straży pp.: Szytyliński i Warzeszkiewicz udzielali objaśnień. Po przystąpieniu do dalszych obrad, uchwalono jednogłośnie następujący wniosek: Zjazd Tow. Kółek rolniczych uprasza usilnie ministerstwo rolnictwa o wyjednanie na przyszłość zniżek taryfowych dla Kółek. Bezwzględnie odmowne załatwianie podań przez ministerstwo kolejowe odczuwa Zjazd boleśnie, widzi w niem bowiem ciężkie pokrzywdzenie Kółek. Wniosek ten wysłano telegraficznie do ministerstwa rolnictwa.

Nastąpiła obszerna dyskusya nad włościami rentowemi. Del. Głowacki przemawiał przeciw niepodzielności gruntów. Delegaci Smagała, x. Skwirczyński i Inglot dają rozmaite wyjaśnienia i przemawiają za ustawą o włościach rentowych. P. Stapiński przemawia przeciw nader łatwemu udzielaniu pożyczek, gdyż łatwy kredyt prowadzi do ruiny. Włości rentowe pozwolą ludowi uregulować parcelacyę, ale pierwsza rata funduszu nadzwyczaj mała nie przyniesie pożądanych owoców. Referent dr. Sawczyński odpowiadał na zarzuty podniesione przeciw włościom rentowym przez niektórych mówców. Uchwalono zaznajamiać członków Kółek z ustawą o włościach rentowych za pomocą wykładów, umieścić referat dra Sawczyńskiego w *Przewodniku Kółek rolniczych*, wydać odpowiednią o włościach rentowych broszurę, podziękować referentowi za trudy, a p. Stapińskiemu za stanowisko, jakie zajął w Sejmie wobec ustawy o włościach rentowych.

Nastąpiły wnioski członków, a mianowicie, aby zarząd główny zajął się sprawą melioracyi gruntów i pastwisk, oraz utworzeniem kursów dla wyrobu dachówek cementowych. Wszystkie wnioski uchwalono odesłać do zarządu głównego.

Na tem obrady zamknięto.

Przewodniczący p. Cielecki, zamykając obrady, podziękował zebranym za uczestnictwo, a miastu za gościnne przyjęcie. Delegat Inglot imieniem zebranych podziękował zarządowi głównemu za sumienną pracę i gorliwe spełnianie obowiązków.

Bunty w marynarce rosyjskiej.

Teodozya. „Potemkin“ zawinął tu i zażądał węgla, prowiantu i lekarza, oraz wezwał reprezentacyę miejską, aby mu zapewniła bezpieczeństwo przez dobę, przez którą zamyśla w porcie pozostać.

Sofia. Rosyjski torpedowiec „Stremitelnyj“ przybył onegdaj wieczór do portu w Warnie i zarzucił kotwicę naprzeciw zamku euksynogradzkiego. Nabrawszy wody i węgla, odjechał wczoraj rano w nieznanym kierunku.

Sofia. Rząd bułgarski wydał rozkaz władzom portowym, aby wszystkie zbuntowane okręty, które ewentualnie do portu przybędą, natychmiast rozbrajano, lub wzywano do opuszczenia portu; w razie potrzeby należy użyć siły.

Bukareszt. Komitet rewolucyjny na „Potemkinie“ rozesłał do wszystkich konsulów zagranicznych w Bukareszcie proklamacyę, w której oświadcza, że rozpoczyna się walka rozstrzygająca przeciwko absolutyzmowi, równocześnie zaś ręczy za bezpieczeństwo wszystkich obcych okrętów handlowych na morzu Czarnem.

Frankfurt. *Frankf. Ztg.* donosi, że rosyjski ambasador w Stambule, Zinowjew, wręczył Porcie notę, z której wynika, że Rosyanie zatopili jakiś — widocznie zbuntowany — krążownik. Załoga okrętu w liczbie 400 ludzi zdołała uratować się na pokład pewnego angielskiego statku handlowego. Nota żąda, aby Porta zarządziła zatrzymanie tego statku, znajdującego się na wodach tureckich. Porta jednakowoż odmówiła temu żądaniu.

Wiedeń. Wiadomość, podana przez *Frankf. Ztg.* o zatopieniu krążownika rosyjskiego, wywołała ogólną sensacyę, gdyż rządowi rosyjskiemu udało się do tej pory sprawę tę w zupełnej utrzymać tajemnicy. Zdradziła ją dopiero nota ambasadora rosyjskiego w Stambule.

Sebastopol. Eskadra szkolna, która pod komendą admirała Kriegera odpłynęła znów do Odessy, powróciła tu wraz ze statkiem „Georgij Pobiedonosiec“.

Bukareszt. Załoga „Potemkina“ doręczyła władzom rumuńskim następujący raport o przyczynie wybuchu buntu:

„Dnia 11 października pancernik „Kniaź Potemkin“ powołany został do służby. Podczas całego czasu załoga przez przełożonych była źle traktowana, a szczególnie otrzymywała bardzo złe pożywienie. Niezliczone razy załoga domagała się lepszego pożywienia, próśb jej jednak nie uwzględniono.

Dnia 12 czerwca pancernik znajdował się w zatoce tendrowskiej, gdzie odbywał ćwiczenia w strzelaniu. Dnia 13 czerwca przywieziono z Odessy mięso, które cuchnęło i pełne było robaków, tak, iż absolutnie nie nadawało się do gotowania. Mimo to zgotowano dla załogi obiad z tego mięsa. Dnia 14 czerwca załoga nie chciała jeść tego mięsa; każdy majtek zadowolił się chlebem i wodą. Gdy komendant statku o tem się dowiedział, polecił zawezwać wszystkich marynarzy na tylny pokład. Komendant zapytał majtków, dlaczego nie chcą jeść mięsa, na co mu odpowiedziano, iż mięso cuchnie i pełne robaków. Komendant zapytał następnie, którzy majtkowie będą jedli mięso i przypomniał o skutkach nieusłuchania wojskowej dyscypliny. Część załogi z obawy oświadczyła gotowość jedzenia mięsa, resztę majtków, którzy wzbraniali się jeść mięso, podzielono na grupy, a równocześnie powołano straż pod broń.

Marynarzy jeszcze raz zapytano, czy będą jedli mięso. Odpowiedzieli przecząco, domagając się głośno lepszego pożywienia. Pierwszy oficer dał wówczas straży rozkaz strzelania, ale straż rozkazu nie usłuchała. Oficer wyrwał najbliżej niego stojącemu majtkowi karabin z ręki i strzelił do majtka Grzegorza Wakulińczuka, którego trupem położył na miejscu. Załoga wobec takiego okrucieństwa i bezlitośnego traktowania ze strony przełożonych, widziała się zmuszoną chwycić się środków obrony. Marynarze poskoczyli więc ku karabinom, ustawionym w piramidy, nabili broń i przez 10 minut bez przerwy strzelali do oficerów. Komendant uciekł do kajuty, a potem skoczył do morza i popłynął do torpedowca nr. 267, który stał w pobliżu. Pierwszego oficera zastrzelono na tylnym pokładzie, a zwłoki jego wrzucono do morza. Komendant torpedowca dostawił niebawem komendanta „Potemkina“, którego również zastrzelono. Zostali zabici: oficer Nepokojew, pierwszy oficer artyleryi Tasz i starszy lekarz Smirnow. Raniony został oficer Lewencew.

Przy życiu pozostali: kapitan Gurin, pierwszy mechanik Cwierkow, porucznicy Carszewicz i Kowalenko, lekarz sekundaryusz Golenko, mechanik Charkiewicz, komendant torpedowca nr. 267 br. Klodt, porucznik Naratow, pop Parmen, w końcu porucznik Kalinaj. Wszyscy ci oświadczyli swą solidarność z załogą.

Oficera Tasza odkryto przy magazynie prochu właśnie w chwili, gdy chciał statek wysadzić w powietrze.

Constanza. Wczoraj o godz. 11 przed południem zobaczono z tutejszych bulwarów jakiś statek, zbliżający się ku portowi. W mieście zapanowało przerażenie, przypuszczano bowiem, że jest to znowu jakiś zbuntowany okręt rosyjski. Okazało się jednak, że był to kontrtorpedowiec „Stremitelnyj“, wysłany w pościg za „Potemkinem“. Komendant portu udał się na pokład „Stremitelnego“.

Odessa. Kontrtorpedowiec „Stremitelnyj“, wysłany za „Potemkinem“ powrócił wczoraj do Odessy po kilkugodzinnem bezowocnem poszukiwaniu „Potemkina“.

Paryż. Do *Petit Journal* donoszą z Odessy: Całe miasto ciągle jeszcze drży z obawy. Część miasta, mimo urzędowych ogłoszeń o zupełnem uspokojeniu, jest faktycznie w ręku rewolucyonistów. Nadto nie ma wiadomości o „Potemkinie“. Powszechną zaś jest obawa, że „Potemkin“, nie znajdując nigdzie żywności, wróci pod Odessę i rozpocznie bombardowanie. Także władze przygotowują się na tę ewentualność; w parku Aleksandrowskim ustawiono szereg ciężkich dział do obrony portu.

Londyn. Z Odessy donoszą, że admirał Krieger popełnił samobójstwo, obawiając się wyrzutów ze strony cara.

Odessa. Admirał Krieger obsadził jeden torpedowiec oficerami przebranymi za marynarzy i wysłał ten torpedowiec pod flagą czerwoną z rozkazem storpedowania i zatopienia „Potemkina“.

Z Ukrainy.

Strejki rolne słabną, jak piszą do *Czasu*. Mimo opowiadań bardziej krewkich obywateli, faktem jest, że ruch cały cichnie. Ludność się uspokaja i powraca do pracy — w jednych miejscach zobaczywszy, że nic nie zdoła osiągnąć, w innych pilnowana przez umieszczone na postój wojsko. Nie znaczy to jednak, by uspokojenie było stałe i pewne; przeciwnie, nie brak oznak, że jest tylko odroczeniem. W argumentach agitatorów, w naradach chłopów, powracających do pracy, daje się nieustannie słyszeć jeden wyraz: żniwa! Chwila to, w której właściciel najbardziej zależny od robotnika, gotów jest istotnie do największych ustępstw. Ten też czas obrali sobie prowodyrowie. Początkowo liczono, że przednowkowy niedostatek podnieci rewolucyjne zapędy. Gdy ta rachuba zawiodła, pomyślano o wyzyskaniu zależności dworu od siły roboczej rąk chłopskich. Na żniwa tedy, na drugą połowę lipca, mobilizują agitatorowie swoje gromady. Pracę mają tem łatwiejszą, że zapowiada się urodzaj niezwykle piękny. Rok urodzaju na ziemiach czarnoziemnych, to rok późniactwa dla chłopa, a braku robotnika dla dworu, bo Rusin ukraiński i podolski idzie na łan „pański“ tylko wtedy, gdy własny zagon nie da mu dość do wyżywienia się przez zimę i wiosnę. Jeżeli „święta ziemia“ wyda dość pszenicy, chłopi tem pewniej żądać będą niesłychanych cen, że na zarobku nie wiele im będzie zależało. Już teraz zapowiadają, że nie myślą stanąć do roboty, jeżeli „pan“ nie da „drugiego snopa“, to jest połowy zbioru! Płaca taka przemieniłaby dla właściciela i dzierżawcy rok urodzaju w rok zupełnej klęski. To też bardzo wielu zamożniejszych właścicieli twierdzi, że w razie spełnienia tych pogróżek wolą raczej spalić łany zboża, niż płacić tak bezsensowne ceny. Strata materyalna powiększy się stosunkowo niewiele, a „nauka nie pójdzie w las“. Ludność wiejska przez długie lata nie spróbuje już zmowy.

Gasnący obecnie strejk zaczyna się stawać coraz bardziej zrozumiałym. Przesłuchiwanie paru tysięcy aresztowanych, którymi zapchane są więzienia stolicy, miast gubernialnych i powiatowych, poucza o objawach, których z pewnością nie przewidywali, ani pragnęli rewolucyjni kierownicy z bruku miejskiego. Staje się coraz bardziej pewnem, że po wsiach głównymi zwolennikami strejków i ich popplecznikami byli nie biedni, bezrolni chłopi, tak zwani „bobyle“, ale właśnie najbogatsi, najzamożniejsi wielmoże chłopscy. Że tak będzie, jasnem być mogło i musiało dla wszystkich, kto chłopa i stosunki wiejskie zna. Głównym celem bezrobocia i awantur było obrzydzenie gospodarowania właścicielom i dzierżawcom, poprostu to, co Niemiec nazwałby „hinausschikanieren“. Wygryzieni w ten sposób „panowie“, musieliby (w jakiejkolwiek formie) odstąpić ziemię lub jej użytkowanie chłopom, i to nie jednostkom, ale całej wsi, gdyż według obowiązujących ustaw, właścicielem obszaru chłopskiego jest „hromada“, której poszczególni członkowie mają prawo używania swoich „naddziałów“. Przy rozdziale ziemi dworskiej, obiecywanej włościanom przez komitety, względnie jej wydzierżawieniu, nowe „naddziały“, jako połączone z pewnymi obowiązkami (czynsze, renty i t. p.), rozdzielałyby się w stosunku do najdawniejszych naddziałów. Chłopi najbogatsi dostaliby więc najwięcej, małorolni mało, a „bobyle“ — nic. Znanych jest kilkanaście majątków, których właściciele dawniejszymi laty, dla ułatwienia sobie administracyi, wydzierżawili je „hromadom“. Wszędzie przeprowadzono system powyżej opisany zgodnie z prawami i zwyczajami chłopskimi. O tem wiedzą doskonale oligarchowie włościańscy i dlatego strejk najgoręcej wszczynali i popierali. Nie wiedzieli o tem liberałowie, studenci i niestudenci, chcąc na podstawie niemieckich doktryn lud ruski uszczęśliwić. Partye socyalistyczne zaś nie wdawały się zupełnie w kombinacye ekonomiczne i do strejku całą siłą parły, jako do zaczątku rewolucyi, o którą jedynie im idzie.

Strejki odbiły się niekorzystnie na skutkach ukazu o nabywaniu ziemi przez Polaków. Przyjęty z wielką radością, jako późny akt należnej sprawiedliwości, ukaz ten wywołał żywy ruch w sferach ziemskich. Mnóstwo majątków polskich ogłoszono, jako gotowe do nabycia; wyszedł przytem na jaw pocieszający fakt, że poczucie obowiązku do utrzymania w swoich rękach polskiej ziemi silniejszem jeszcze jest niż przypuszczano. Przekonano się, że wielu właścicieli tylko z największym wysiłkiem, ofiarą własnego spokoju i wygód znosiło kłopoty utrzymania się przy majątku dziedzicznym, czekając chwili, w której oni lub ich synowie zagon polski przekazać będą mogli polskim rękom. Obecnie chwila ta nadeszła, ale wskutek smutnego położenia podaż znacznie przewyższa popyt. Przy panujących nieporządkach agrarnych nikt nie kwapi się o kupno ziemi; wolą czekać spokojniejszych czasów.

Bądź co bądź, jednak toczą się transakcye o zmiany własności. Dotychczas przeprowadzono ją i wykonano w dwóch majątkach. Ukaz przyniósł — jak przewidywano odrazu — wprost stratę właścicielom Rosyanom, których majątki spadły w cenie, bo Polacy szukają oczywiście majątków polskich; czynownicy-Rosyanie ziemię kupowali tylko za bezcen od Polaków i teraz ją zupełnie kupować przestaną; chłopi wreszcie więcej się spodziewają korzyści po strejkach i buntach, zatem o parcelacyi mowy nie ma. To też, jak słychać, sami Rosyanie zaczęli starania w Petersburgu, aby zniesiono ostatnie ograniczenie i pozwolono Polakom kupować ziemię także od Rosyan. Że to nastąpi prędzej czy później, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Drugi ukaz tolerancyjny, nie ma wprawdzie tak doniosłego znaczenia dla naszych kresów, jak dla Podlasia lub Litwy, niemniej jednak uszczęśliwił tysiące rodzin, mogących dotychczas tylko pokryjomu wyznawać swą wiarę. Odnosi się to przedewszystkiem do t. zw. drobnej szlachty, która, zbliżona trybem życia do włościan prawosławnych, łączyła się z nimi małżeństwami. Prawosławni potomkowie tych mieszanych małżeństw będą teraz mogli wstąpić jawnie do Kościoła katolickiego, z którym łączyły go dotychczas i przekonania i tradycye.

Do katolicyzmu skłania się też wielu Rusinów, z ojca i dziada prawosławnych, a służących po dworach polskich, którzy już dawniej modlili się razem z państwem w kościele zamiast w cerkwi. Biskup łucko-żytomirski X. Niedziałkowski wydał cyrkularz do proboszczów, w którym upoważnia ich do wpisywania nawróconych, uwalniając od formalności, mogących utrudniać zmianę wyznania. Również inny punkt ukazu tolerancyjnego, prawo swobodnego budowania kościołów, skwapliwie jest użytkowany. W kraju, w którym przez 40 lat każda drobna restauracya kościoła wymagała nieskończonych pozwoleń, począwszy od archireja, a skończywszy na ministerstwie, o budowaniu kościołów nawet marzyć trudno było, świątyń katolickich jest za mało i nie jest rzadkością, że parafianin, by wysłuchać Mszy św., jechać musi w niedzielę po 50 i więcej wiorst. Obecnie stosunki się zmienią. Z bardzo wielu stron Ukrainy, Podola i Wołynia słychać o przygotowywaniu budowy kościołów i kaplic staraniem i kosztem zamożniejszych obywateli polskich.

Rozruchy w Rosyi.

Petersburg. Odbyły się tu wielkie zaburzenia rezerwistów. Zaburzenia rozpoczęły się podczas nabożeństwa w cerkwi wojskowej, gdzie rezerwiści mieli czynnie znieważyć popa i pozdzierali święte obrazy ze ścian. Stąd rozprószyli się po całem mieście, podburzając ludność do buntu. Kozakom stawili opór, broniąc się białą bronią i kamieniami. Ludność brała udział w walce po stronie rezerwistów. We wszystkich wozach tramwajowych jawnie zbierają składki na rzecz rewolucyonistów.

Co i o czem piszą.

Kuryer Lwowski otrzymał z Bingerbrück nad Renem list, opisujący smutne przejścia i rozliczne przykrości, jakie towarzyszą wychodźcom naszym, udającym się do Ameryki. W liście tym czytamy:

„Promienie słońca majowego migocą po falach, ozłacają zielone pagórki, ruiny i statuę Germanii olbrzymią, groźną. Nad nami rozkoszny błękit niebios, wokoło nas ruch szalony, kipiący, maszyn, parostatków i mrowie ludzi pracy i podróży.

O słup granitowy dworca oparta kobieta. Dziecko przy piersiach, drugie malątko u stóp kobiety. Wzrok zwrócony w daleki wschód, ustami zaschłemi zawodzi jęki błagalne... Jęk znany, głos mi znany, kobieta z kraju rodzinnego.

„Co biedneńka poczdnę.... o Jezu! Maryo! matulo najświętsa“.

Podchodzę „Dla Boga kobieto! Co wam? Skąd wy?

— Panocku drogi, o Jezu! o Jezu!.... — I padła mi do kolan.

I już gromadzi się rój szwabów zaciekawionych w koło nas. Podnoszę kobietę, wzywam za sobą do poczekalni. Ona pocieszona, płacze z radości i błaga: „Panocku! nie opuscaj nas“.

W tej chwili coś mi do ócz wpadło i gryzie i piecze. I przypomniałem sobie pieśń błagalną, wciąż jeszcze przez naród polski do stóp tronu Najwyższego wznoszoną:

„Matko nie opuszczaj nas
„Matko zmiłuj się nad nami.

„Chłopa zabrali ziandary. Papiery nie som w porządku, babę puścili, bo kajby zawarli....“

Udaję się do komisaryatu, prosząc o wyjaśnienie. Rzecz krótka.

Jan Piechota, zarobnik powiatu nowotarskiego, wyjeżdża do Ohio w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ prócz biletu okrętowego Towarzystwa holenderskiego nie ma 50 dolarów*) przy sobie, nakazuje ajent Towarzystwa pruskiego „Norddeutscher Lloyd“ biedaka przytrzymać i zwrócić do Austryi.

Oburzony przedstawiam nielegalność tego postępowania i grożę telegramem do naszego konsula w Kolonii. Puścili Jaśka Piechotę, (dwa dni biedak przesiedział) i daję mu następujące poświadczenie do ręki (dosłownie): „Avis. J. Piechota reist genügend legitimiert, ist daher nirgends mehr anzuhalten. Podpisał: komisarz policyi... to właśnie chcę podkreślić: B. Kaufmann, Agent des Norddeutschen Lloyd in Bingerbrück“.

Więc ajent drapichrust Towarzystwa żeglugi, przez rząd pruski faworytowanego, stanowi o wolności osoby poddanego austryackiego. Ciekawym, co na to starosta w Nowym Targu powie. Paszport ck. starostwa austryackiego psu na buty w Prusiech zdały, jeżeli lada okpidusza pruski ma prawo nakazać aresztować człowieka, który posiada wszelką potrzebną legitymacyę i nigdy nic nie zawinił, prócz swej głupoty, ciemności i poddaństwa austryackiego.

Emigracya z Galicyi i Rusi wynosi według danych biur tutejszych przeszło 10.000 ludzi rocznie, li tylko z portu Antwerpii. Wszyscy dążą do Stanów Zjednoczonych. Czy w Galicyi nie wiedzą, że warunki dla nowoprzybyłych są obecnie w United Staadtes w proststraszne. Czy nie ma tam nikogo, któryby słowem lub pismem lud pouczył o strasznych męczarniach, które go tam czekają, zwłaszcza na początku?

Jeżeli już doświadczeniem pouczeni wiemy, że emigracyi z Galicyi nie wstrzymamy, już to dla lichych stosunków zarobkowych, dla coraz więcej rozdrabniających się gruntów chłopskich, i coraz groźniej mnożącego się proletaryatu, to przecież godzi się ludziom wpływowym utrzymać te jednostki w ciągłej styczności z krajem rodzinnym, co tylko osiągnąć możemy, otaczaniem ich na obczyźnie opieką, za którą nam wdzięczni będą.

Zamykaniem granic, odmawianiem paszportów lub tym podobnemi szykanami, buntuje się tylko umysł ludu i odstręcza się go od kraju. Jeżeli ma być emigracya, niechże ludzie dobrej woli i wiedzy zbadają miejsca i warunki najdogodniejsze dla naszych wychodźców. Czynnością tą zagranicą zajmują się odnośne konsulaty, lecz niestety, u nas inaczej... Nasz konsulat zagranicą zamiast rady i pomocy udzielić, odstawia ludzi będących w trudnem położeniu policyi do odszupasowania“.

* * *

Pan Czesław Jankowski, doskonały krytyk i sam dobry poeta, wysoko podnosi w *Kuryerze warszawskim* młodą poetkę, p. Bronisławę Ostrowską, nazywając ją poetką tęsknoty. Pisze on o niej:

Talent poetycki Ostrowskiej nie tyle szerokiej skali, ile wysokiej próby. Talent to *par excellence* liryczny, promieniejący z głębi niezmiernie wrażliwej duszy, odczuwającej z prawdziwą subtelnością wszystko, co idzie ku niej ze świata lub co się w świecie jej samej staje. Misterność artyzmu poetyckiego idzie w zgodnej parze z ową nadzwyczajną subtelnością. Zda się świat cały widzi poetka jakby omglony jakiś kurzawą słoneczną, tworzącą niewidzialne zwykłym oczom miraże i wizyę tę odtwarza z niezrównanem wirtuozostwem słowa. Tak wziętych półtonów, jak w poezyach Ostrowskiej, mało bardzo słychać nawet w poezyi naszej. A nie są to bynajmniej majaczenia na oślep niedołężnych modernistów. Barwy u niej zlewają się *lege artis*, ale rozlewności wygodnej a zatapiającej wszystko nie ma. Jest tylko pyszne, pewną i wprawną ręką prowadzone malowanie.

Lipcowego południa pełne zamyślenie:
Powietrze szafirowe drgające spiekotą,
Po polach żółciejące bujnych zbóż kiścienie
I łubinów pachnących gorejące złoto.

Od różowych koniczyn wiatry idą słodkie,
W pszczelnych migotach brzęczą białe pasy gryki,
Słania się łanem szumnym kłosie żyta wiotkie
Wśród bezustannej, dzwonnej, świerszczowej
[muzyki...

Zda się jakieś słoneczne, płomieniste święto
Twórczem weselem ziemię kwitnącą okala:
Barwne przydroża dyszą tymianem i miętą,
Po łąkach traw nagrzanych przelewa się fala.

*) Stany Zjednoczone żądają od każdego przybysza, który nie ma tam krewnych, zobowiązujących się opiekować przybyszem, wykazania, że posiada 50 dolarów.

KRONIKA.

Lwów 6 Lipca.

Rada miasta Lwowa zebrała się na wczorajsze tajne posiedzenie i niezwykle wcześnie i niezwykle licznie; przybyło mianowicie 72 radnych. Przewodniczący ze starszeństwa r. Łukawski wezwał Radę do próbnego głosowania na prezydenta. Z 72 głosujących 5 oddało białe kartki, a 40 oddało głosy panu Michalskiemu. Pozostałych 27 głosów rozstrzeliło się w drobnych liczbach na sześciu domniemanych kandydatów. Potem odbyła się obszerna i żywa dyskusya nad kandydatami do prezydyalnego krzesła. Pan Michalski postąpił bardzo taktownie, nie jawiąc się na tem posiedzeniu i nie ograniczając w ten sposób w niczem swobody krytyki swojej kandydatury. W dyskusyi za kandydaturą jego gorąco przemawiali radni dr. Dylewski, dyr. Majerski, inż. Rawski i dr. Ciesielski. Przeciw jego kandydaturze wystąpili należący do socyalistyczno radykalnej opozycyi, radni Hudec, Pawlewski, dr. Aschkenaze i red. Laskownicki. Wogóle dyskusya wykazała, że tylko ten obóz z niezadowoleniem przyjmuje kandydaturę pana Michalskiego. Na dzisiejszem jawnem posiedzeniu Rady odbędzie się wybór prezydenta. Na to posiedzenie przyjść musi każdy radny pod grozą utraty mandatu w razie niedostatecznego usprawiedliwienia swojej nieobecności.

Na wczorajszem posiedzeniu nieobecnych było dziewięciu członków Koła mieszczańskiego i trzynastu członków nowostworzonego centrum. Mimo to pan Michalski otrzymał tak przeważną liczbę głosów. Wobec tego wybór jego na prezydenta na dzisiejszem posiedzeniu uważać można za zupełnie pewny, Koło mieszczańskie bowiem, jak i centrum głosować będą na niego.

Mianowania. Minister oświaty zamianował zastępcę nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Sokalu, Stanisława Jachnowicza głównym nauczycielem tamże.

Konkursa rozpisują. Wydział Rady powiatowej w Drohobyczu na posadę urzędnika do prowadzenia „Powiatowego biura pośrednictwa pracy“ z roczną płacą 2.000 K. i dodatkiem aktywalnym 300 K. Podania do 14 lipca — Wydział krajowy we Lwowie na posadę Dyrektora szpitalu powszechnego w Skałacie, z płacą roczną 1.400 K. Podania do 22 lipca. — Wydział krajowy we Lwowie na jedno stypendyum w kwocie 1.600 K. rocznie z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa. Podania do 2 sierpnia. — Wydział Towarzystwa „Bursa nauczycielska“ w Tarnopolu na przyjęcie 60 uczniów. Podania do 20 lipca.

Złośliwa wiadomość. We Lwowie powstała jakaś warszawska agencya telegraficzno-korespondencyjna i od paru dni rozsyła do dzienników wiadomości nie mające żadnej wartości, a pełne tylko tak zwanej sensacyi. Niektóre dzienniki zaczęły już nawet je drukować. Owóż nie zaj owalibyśmy się tą nową instytucyą, gdyby tylko uprawiała tę tandetną sensacyę; uprawia ją tyle pism, więc dlaczegóżby nie mieli żyć z niej także jacyś agenci telegraficzno-korespondencyjni, skoro są dzienniki, które te banalności drukują. Ale dzisiaj rozesłała ta warszawska agencya wiadomość złośliwą, nietylko zupełnie nieprawdziwą, ale nadto obliczoną na skompromitowanie Kościoła katolickiego; a więc jakby obstalowaną przez warszawskich czynowników prawosławnych. Wiadomość ta, ułożona w kształt telegramu, opiewa jak następuje:

„**Warszawa** 5 lipca. W dniu wczorajszym zabity został rewirowy Aleksander Awin. Zabity, jak się dowiadujemy był unitą, któremu nieznany jakiś związek nakazał po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego przejść na katolicyzm do dnia 1-go lipca. Ponieważ Awin, obawiając się utraty posady, nie uczynił zadość żądaniu temu, wymierzono mu sprawiedliwość w biały dzień“

Tyle słów tego złośliwego telegramu, sfabrykowanego w jakiejś antykatolickiej kuźni. Owóż tych panów i ich informatorów, jakoteż policyantów i czynowników moskiewskich objaśnić winniśmy, że katolicyzm nigdy terorystycznie nie postępował i nie postępuje; nikogo do zmiany religii nie nakłania i nie zmusza; nie uważa zaś wcale, żeby zamordowanie człowieka, który nie chciał zmienić religii, nazywało się wykonaniem sprawiedliwości.

Z pobytu naszych artystów w Kijowie. Pisaliśmy już o tem, jak wielkiem powodzeniem cieszyły się występy trupy lwowskiej w Kijowie. Prawie zawsze był teatr pełny, a oklaskom i owacyom nie było końca. Owacye te doszły do punktu kulminacyjnego na ostatniem przedstawieniu, na którem dawano „Złotego cielca“ Dobrzańskiego i „Wicka i Wacka“ Przybylskiego. Prasa kijowska z entuzyazmem wyraża się o grze artystów w tych sztukach. Między innymi dziennik *Kijewskije Otkliki* zamieścił już po wyjeździe naszych artystów artykuł, w którym chwali zespół w grze naszych artystów, wymienia ze szczególnem uznaniem pp. Solskiego, Feldmana, Chmielińskiego i Nowackiego, Adwentowicza, panie Bednarzewską, Gostyńską, Jankowską i kończy tak: „Owacye doszły do szczytu po trzecim akcie „Wicka i Wacka“. To była cudowna, niezapomniana chwila, w której wyraziły się nietylko wzajemne sympatye, nawiązane pomiędzy widownią a sceną, ale coś więcej, coś bardziej głębokiego niż uznanie publiczności, złożone dobrym artystom. W tej niemilknącej burzy oklasków, w tym deszczu kwiatów, które literalnie zasypały scenę, w tych wieńcach, adresie i innych darach, czuć było, oprócz gorących sympatyj, gorzkie i radosne łzy, wywołane spotkaniem z kimś drogim, niewypowiedzianie miłym, ku któremu długo, zawsze dążyło serce, a którego w ciągu lat szeregu uważano już za nieżyjącego, pogrzebanego, — a oto zmartwychwstał i znów jest wśród nas, żywy i jak dawniej drogi, miły, rodzony, nigdy niezapomniany, do którego pół wieku tęskniło serce, tęskniła zmęczona, bólem targana dusza... Tak, to była cudowna chwila i kijowska publiczność polska długo ją zachowa w pamięci, wdzięczna p. Pawlikowskiemu i wybornym artystom trupy, zostającej pod jego kierunkiem. Należy się im wdzięczność za to, co zdziałali i życzenia szczęśliwej podróży. *Bóg zapłać i szczęść Boże* wam, panowie!“. Podkreślone wyrazy wydrukowały *Kijewskije Otkliki* po polsku.

Pomyślne wiadomości nadchodzą dziś z Wiednia. Zdaje się bowiem, że porozumienie między klubami co do upaństwowienia kolei żelaznych i uchwalenia kredytów na koleje alpejskie zostało osiągnięte. Polacy zgodzili się głosować za kredytami na koleje alpejskie, a im przyrzeczono upaństwowienie kolei Północnej z dniem 1 stycznia 1906 r.

Na pokrycie długów, zaciągniętych podczas

budowy sokolni w Dolinie, urządza polskie Towarzystwo gimnastyczne Sokół w Dolinie zabawę ogrodową dnia 9 lipca b. r.

Tablica pamiątkowa dla Chopina. Donieśliśmy swego czasu, że grono Polaków, przebywających na kuracyi w Karlsbadzie, postanowiło uczcić tablicą pamiątkową dom, w którym w r. 1835 mieszkał Fryderyk Chopin w Karlsbadzie. Owóż zaznaczyć musimy, że projektodawcy wzięli się raźno do roboty. P. Włodzimierz Gniewosz był już u burmistrza Karlsbadu, p. Schaefflera, a następnie u starosty miejscowego i uzyskał od nich pozwolenia na zbieranie składek i wmurowanie medalionu oraz tablicy pamiątkowej. Z kolei zwrócił się do właściciela tego domu, w którym Chopin mieszkał, p. Smeka, ten zaś z największą uprzejmością zgodził się na propozycyę i ze swej strony przyrzekł wszelkie w tej sprawie poparcie. Wykonanie popiersia Chopina w płaskorzeźbie projektodawcy mają powierzyć artyście-rzeźbiarzowi Antoniemu Popielowi, twórcy kolumny Mickiewicza we Lwowie.

Ściganie kapłana katolickiego. W *Głosie Narodu* czytamy: „Donosiliśmy już o niesłychanym fakcie wytoczenia śledztwa o gwałt publiczny (!) dostojnikowi kościoła katolickiego i przełożonej SS. Miłosierdzia, z powodu, że dopomogli rzekomo pewnej żydówce do przyjęcia chrztu świętego. Wiadomość ta sprawdza się w całej pełni i osob powyżej wskazane otrzymały już wezwania od sędziego śledczego... Prokuratorya państwa, która w tym wypadku okazała żarliwość szczególnie niezwykłą, zapomniała widocznie, że zarządza ściganie kapłana za wierne spełnianie jego obowiązków. Austrya jest wprawdzie, jak ktoś powiedział, krajem niemożliwości, nie sądzimy jednak, aby w państwie bądź co bądź katolickiem, mógł być katolik prześladowanym za to, że spełnia ściśle przykazania swojej wiary. Przypuszczamy zatem, że zaszła pomyłka prawnicza, która jak najprędzej naprawioną zostanie. Tylko nie należy nadużywać cierpliwości katolickiego ogółu, czynniki komp tentne winny czuwać, aby podobne... dziwactwa nie powtarzały się zbyt często".

Dzielni ludzie. Z Niska donoszą, że tymi dniami kąpało się w Sanie między wielu innymi osobami trzech młodzieńców, tak lekkomyślnych, że nie będąc doskonałymi pływakami i silnymi ludźmi, urządzali na wodzie wyścigi, a w końcu postanowili przez głęboką, wezbraną podówczas rzekę przepłynąć do drugiego brzegu. Kiedy byli na środku Sanu, utracili siły i poczęli tonąć, wzywając rozpaczliwie ratunku. Ludzie stojący na brzegu powtarzali okrzyki tonących, nikt jednak nie miał odwagi narazić własnego życia. Dopiero dwóch dzielnych ludzi pp. Tereszczuk, adjunkt podatkowy, i Górnikiewicz, kancelista, usłyszawszy wołanie, wskoczyli do rzeki i popłynęli tonącym na pomoc i z narażeniem własnego życia wszystkich trzech młodzieńców wyratowali.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Tarnopolu. Oto kiedy po zamknięciu zjazdu Kółek rolniczych odwożono z kwater stoły i łóżka żelazne, jeden z wozów naładowanych temi rzeczami przewrócił się na skręcie ulicy, a spadające z niego rzeczy zasypały furmana i kroczącego obok niego policyanta. Pośpieszono natychmiast im na pomoc i wydobyto ich z pod stosu łóżek i desek stołów, ale niestety woźnica, 70-letni starzec, Paweł Sołowik, już nie żył. Policyanta Samborskiego zdołano ocucić.

O zmarłym niedawno we Wrocławiu profesorze Mikuliczu-Radeckim przynosi *Diło* obszerny nekrolog, z którego się dowiadujemy, że znakomity ten uczony nie był ani Niemcem, jak wyobrażają sobie w europejskim świecie uczonym, ani Polakiem, jak sądzi wielu w Polsce, ale Rusinem czerniowieckim. W dzieciństwie mówił wyłącznie tylko po rusku, a jego ojciec był braciszkiem w gr. kat. cerkwi w Czerniowcach. Niestety, wychowany tak, jak przeważnie wychowywani bywają Rusini bukowińscy w tamecznych szkołach niemieckich, przepadł on dla swojego narodu i został tem, co się nazywa *Ein deutscher Gelehrter*. *Diło* pociesza się tem, że naród ruski jest żywy, skoro wydaje tak znakomitych ludzi. Pociecha pełna melancholii, boć przecie Rusini nie mają żadnej racyi mniemać, że nie są żywym narodem.

Wystawa przemysłowa w Zakopanem. Z Dyrekcyi Wystawy komunikują nam:

Wydział krajowy przyznał Wystawie w Zakopanem subwencyę w kwocie 3.000 koron z tem zastrzeżeniem, że szkoły krajowe mają być na Wystawę bezpłatnie przyjęte. Wobec krótkiego czasu dzielącego nas od otwarcia Wystawy (dnia 15-go lipca) zapraszamy tą drogą do bezpłatnego obesłania Wystawy. Zgłaszające się szkoły otrzymają odwrotnie wszelkie informacye.

Śmiertelne manewry. Z Poli donoszą, że podczas manewrów tamtejszego pułku obr. kraj., odbywających się wśród okropnego upału, rażonych zostało udarem słonecznym 200 żołnierzy. Z tych 60 już umarło. Lekarz pułkowy z powodu upału zemdlał, spadł z konia i złamał rękę. Żołnierze chwalą bardzo przytomność umysłu kapitana Łubieńskiego, który zapobiegł większej jeszcze katastrofie, a który tak z żołnierzami współczuł, że od kilku, ustających już z powodu osłabienia w drodze, odebrał broń i sam ją niósł za nich.

Wymiana dzieci. Przez długi czas znajomość języków obcych była zbytkiem klas zamożnych, tylko dzieci rodziców bogatszych miały sposobność uczenia się mowy cudzoziemskiej. Nie mamy na myśli kraju własnego, gdyż u nas z konieczności i mniej zamożni muszą znać język francuski lub niemiecki. Ale tak działo się np. we Fraucyi i w Niemczech. Dzisiaj warunki się zmieniły; uznano i tam, że znajomość języków jest w walce życiowej bronią niezbędną a skuteczną, i we Francyi z gimnazyów i wyższych szkół żeńskich nauka języków przeszła już do szkół średnich i wyższych elementarnych, objęta jest programem kursów wyższych, a gromady dzieci francuskich wyjeżdżają do Niemiec lub Anglii. Uznano bowiem również, że nauka bon w domu i nauczycieli w szkołach nie jest wystarczająca; bony zwłaszcza, które mają teoretycznych wykładów szkolnych dopełniać praktycznie, uczyć „konwersacyi," — rekrutowane są przeważnie z niewykształconych sfer społeczeństwa — psują najczęściej wymowę dziecka odrębnym dyalektem. Ktoś zatem zapoczątkował wymianę dzieci na wakacye i pomysł ma wielkie powodzenie, zwłaszcza w stosunku Francyi do Niemiec — niezawodnie z powodów geograficznych, dla sąsiedztwa. Oto nauczyciele ludowi, drobni urzędnicy, kupcy, kramarze, restauratorzy, winiarze starają się umieszczać bezpłatnie dzieci swoje na czas wakacyi, na pół roku, na rok, w rodzinach z odpowiednich sfer niemieckich, a wzamian biorą do domów swoich dzieci niemieckie. W r. 1904 utworzyło się w Paryżu w tym celu specyalne towarzystwo, pod nazwą *„Société d'échange internationale des enfants et des jeunes gens pour l'étude des langues étrangères"*, które sprawę tę wzięło w swoje ręce, a którego przewodniczącym jest p. Toni Mathieu. Państwo i Izby handlowe popierają towarzystwo datkami pieniężnymi. W pierwszym roku bez uciekania się do reklamy, wymienionych było 88 dzieci, a wyniki tego systemu są bardzo pożądane. Koszty pobytu dziecka na obczyźnie dzięki właśnie wymianie bardzo małe. Potrzebna jest tylko pewna sumka na podróż i na drobne wydatki.

Woda morska jako lekarstwo. Wśród gości miejsc kąpielowych na wybrzeżach atlantyckich Stanów Zjednoczonych powstała moda picia wody morskiej, jako lekarstwa na schudnięcie. Zwolennicy nowej tej kuracyi twierdzą, że trzy szklanki wody morskiej dziennie zastępują zupełnie kuracyę karlsbadzką. Wody dostarczają kuracyuszom rybacy z głębin, odległych o kilka kilometrów od brzegu, gdzie woda nie jest zanieczyszczona piaskiem i ściekami.

Temperatura dnia 4 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +20, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +21, w Wiedniu +23, w Salcburgu +25, w Gracu +22, w Pradze +21, w Tryeście +28, w Abbazyi +27, w Raguzie +31, w Budapeszcie +25, w Berlinie +22, w Hamburgu +19, w Monachium +25, w Zurychu +22, w Genewie +23, w Lugano +25, w Anglii +18, w Paryżu +19, w Biarritz +23, w Nizzy +32, w północnych Włoszech +24, we Florencyi +25, w Rzymie +27, w Neapolu +29, w Palermo +39, w Madrycie +15, w Sztokholmie +20, w Petersburgu +18, w Wilnie +17, w Warszawie +19, w Moskwie +18, w Kijowie +18, w Odesie +20, w Serajewie +20, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +26, w Sofii +24, w Konstantynopolu +24, w Atenach +31. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Anglii i we Francyi, burze lokalne w rozmaitych innych krajach. Upały straszne: w Rzymie (40° C. w cieniu), we Florencyi (38° C. w cieniu), w Wiedniu, w Pradze, w Monachium (36° C. w cieniu), na Węgrzech przeważnie 36° C. w cieniu.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 20 R. w poł. + 24 R. w cieniu, + 34 na słońcu. Bar. 761. Straszny upał.

Cieszenie się zdrowiem.

M. Dzień dobry, doktorze. Czy cieszysz się pan dobrem zdrowiem?

Doktor. Wszak nie można „cieszyć się" złem zdrowiem.

M. Przeciwnie, znam wielu doktorów, którzy to robią.

Między narzeczonymi.

On. O czem myślisz, najdroższa.

Ona. Myślałam właśnie, że gdyby moi rodzice nie byli się poznali, albo twoi; gdybyśmy oboje nie byli przyszli na świat, albo nie pokochali się, jakie by to było okropne!

Zwracamy uwagę na znajdujące się na ostatniej stronie obwieszczenie licytacyi na oddanie w zarząd dóbr Szutromińce, obejmujących przestrzeń około 960 morgów znanej z urodzajności ziemi.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Nasi najserdeczniejsi," komedya Wiktoryna Sardou. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Dom waryatów," krotochwila w 3 a. Karola Laufsa. — W niedzielę „Na Łyczakowie," obraz sceniczny w 4 a. ze śpiewami i tańcami Fr. Domnika.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **„Archiwum Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego".** Tom I. Od 1553 do 1579 r. Nakład hr. Maurycego ordynata Zamoyskiego, pod kierunkiem komisyi historycznej Akademii umiejętności w Krakowie. Wydał dr. Wacław Sobieski. Warszawa. 1905.

Wydawnictwo to, którego pojawił się dopiero tom pierwszy, a które obejmie co najmniej sześć poważnych tomów, było dla historyków niezbędne, jako źródło bogate i dozwalające z należytą ścisłością odtworzyć ową ważną w dziejach naszych dobę. Jan Zamoyski był osobistością niezmiernie wybitną w dziejach naszych, jego niepospolita indywidualność odcisnęła wyraźne piętno na wszystkich kierunkach społecznego i państwowego życia. Bez jego korespondencyi więc brakłoby wiele światła historykom naszym, i to właśnie w epoce przełomowej, gdy Królestwo za czasów Henryka Walezyusza przeistaczać się zaczęło w Rzeczpospolitą z wybieralnym monarchizmem.

Pierwszym, który odczuł całą ważność historyczną postaci Jana Zamoyskiego, był Staszic, który w r. 1785 („Uwagi nad życiem Zamoyskiego") położył jego nazwisko obok Sobieskich, Chodkiewiczów, którzy z nim pospołu tworzą jeden wiecznie kwitnący wieniec narodowej sławy i zasługi. Pole działalności tego męża jest niezmiernie rozległe i różnostronne. Staszic rozpoczyna od oświaty i wskazując akademię Zamoyską, wykazuje, jak obfita była jego działalność w tym kierunku, jego —wychowańca włoskich uniwersytetów, autora poważnej dysertacyi o senacie rzymskim, korespondenta z wielu uczonymi zagranicznymi i nauczyciela przygodnego Bodina, którego w Paryżu pouczał o prawie państwowem polskiem. Na rozwój organizacyi państwa polskiego wpłynął Jan Zamoyski decydująco, choć nie zawsze szczęśliwie. Wprawdzie do zrywania obrad jednym głosem protestującym czuł wstręt nieprzezwyciężony, ale oświadczył się za elekcyą *„viritim"*, czyli, ażeby pospolite ruszenie województw ciągnęło na nią jak na wojnę, i tem oświadczeniem przyczynił się do zaszczepienia anarchizmu w organizmie Rzeczypospolitej. Staszicowi również nie było tajne, że Jan Zamoyski przyczynił się do utrwalenia sejmików relacyjnych, które były logicznem następstwem instrukcyi poselskich.

Budując Zamość i zyskując dla niego od Stefana prawo magdeburskie na wzór Lwowa, Jan Zamoyski miał głównie dobro pospolite i obronę Rzeczypospolitej na względzie. Doniosłość miast, przedewszystkiem zaś zabezpieczenie ich należyte leżały mu na sercu, i rozumiał wybornie, jakim dzielnym środkiem były prawa niemieckie, które wkrótce po nim zaczęto nazywać prawem miejskiem Królestwa Polskiego. W końcu, jak Staszic utrzymuje: „Ten pan ludzki, ledwie nie pierwszy, wrócił człowiekowi wolność przyrodzoną w ten sposób, że wielką część gruntów ordynacyi zamoyskiej rozdał chłopom prawem dziedzicznem; okazały się wkrótce przecudne skutki własności na tych dziedzicznych gruntach: taka dziś niezmierna jest ludność, że wyżywić się jej trudno. Trafia się, że na jednym zagonie, często na dwóch skibach gospodarz siedzi. W tem humanitarnem dążeniu do nadania włościom własnej skiby i do otoczenia jego pracy sprawiedliwością poprzedził Jana Zamoyskiego, jak nam świadczy Frycz Modrzewski, stary hetman Tarnowski, który w ziemi „Baworskiej" dostrzegł, że kmieć, gdy spełni powinności, jest tylko sąsiadem swego pana, i takie zrozumienie stosunku pana do kmiecia chciał przeszczepić do Polski. Wreszcie pomimo głębokiej religijności i przywiązania do Kościoła katolickiego, Jan Zamoyski w poglądach na sprawy różnowierców nie stracił nigdy z oczu sprawiedliwości, i znane jest jego wyrzeczenie, skierowane do jednego z dysydentów, które charakteryzuje jego pobłażliwego i wyrozumiałego ducha: „Poświęciłbym jedną rękę, ażebym mógł was pozyskać dla katolickiego Kościoła, ale oddałbym w waszej obronie obie ręce, gdyby was chciano skrzywdzić i nie dochowano wam prawa".

Korespondencye takiego męża, który był kanclerzem pierwszorzędnego, naówczas przynajmniej, na Wschodzie europejskim państwa, mają jako źródło historyczne niezrównaną wartość. Mają one wartość niezaprzeczoną nietylko dla historyi politycznej, lecz i dla historyi kultury i cywilizacyi. Nietylko też korespondencya kanclerska Jana Zamoyskiego stanowi nieoszacowane źródło historyczne; to samo dotyczy poprzednich korespondencyi, kiedy jeszcze był starostą bełskim i w hierarchii urzędniczej niższe piastował godności. Być może tylko, że korespondencye kanclerskie większą mają wartość dla dziejów politycznych, a inne dla dziejów cywilizacyi. W każdym razie cała spuścizna piśmiennicza po Zamoyskim jest wielkiej wartości, i powinniśmy być wdzięczni wydawcom, że ją dla historyków uprzystępnili.

A mieli oni wcale nie łatwe zadanie do wykonania. Chcąc bowiem uczynić wydawnictwo jak najbardziej wyczerpującem, należało postarać się o to, aby przedewszystkiem objęło wszystkie listy, pisane do i przez Jana, kanclerza. Listy owe trzeba było przedewszystkiem odnaleźć, albowiem znajdowały się rozproszone w wielu miejscach kraju i za granicą. Okazało się wprawdzie, że w bibliotece ordynacyi Zamoyskich znajduje się ich dużo, bo z górą 5200, brak jednak znacznej części o czem świadczą listy od Zamoyskiego, których szukać należało po wielu bibliotekach i archiwach, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. W tym celu wydawca odbył liczne podróże w r. 1901 i 1902 i przejrzał archiwa w Krakowie, Lwowie, Dzikowie, Poznaniu, Gdańsku, Królewcu, Nieświeżu, Moskwie, Petersburgu, Sztokholmie, Wiedniu, a nadto wydawca uzyskał pośrednio odpisy z Rygi, Rewla, Frauenburga (na Warmii), Rzymu (archiwa watykańskie), Paryża, Londynu. Zebrał przeszło 1500 listów i aktów, tak, że cały zbiór z aktami i listami ordynacyi Zamoyskich dochodzi obecnie do ogólnej sumy 7000. Całą tę masę aktów należało przedewszystkiem uporządkować chronologicznie, skopiować i wogóle przygotować do druku wedle zasad metody krytycznej. Stąd druk mógł się rozpocząć dopiero z końcem marca 1903 r. i ukazał się tom I, który obejmuje listy i akta z lat 1553 do 1579, w przeważnej części dotychczas nieznane i niewydane. Z ogólnej bowiem liczby listów Igo tomu 430, wydano tu po raz pierwszy 351, a tylko 79 było już dawniej drukowanych. Z całej masy 7000 listów przygotowanych do powyższego wydawnictwa drobną tylko część, bo $\frac{1}{10}$ (przeszło 700) mieszczą w sobie już dawniejsze wydania. Listy te drukowano dorywczo, stąd są porozrzucane po różnych działach i drukowane niekiedy po kilka razy.

Co do sposobu i metody wydania, wydawca zastosował się ogółem do zasad przyjętych w tym względzie w publikacyach komisyi historycznej krakowskiej. W końcu zaś wydawca zaznacza, że wydawnictwo doszło do skutku dzięki trzem czynnikom: chętnej, a hojnej pomocy i zainteresowaniu się niem hr. ordynata, gorącemu poparciu bibliotekarza ordynacyi prof. Tadeusza Korzona, przedewszystkiem zaś nieustannej pomocy prof. Wincentego Zakrzewskiego, jako dyrektora wydawnictw komisyi historycznej przy krakowskiej Akademii umiejętności.

Po przedmowie, opisującej dokładnie powstanie wydawnictwa, znajdujemy obszerniejszą wzmiankę p. t.: „O życiorysie i portrecie Jana Zamoyskiego". Przed korespondencyą — pisze wydawca — umieszczamy na czele nieznany żywot Jana Zamoyskiego i podobiznę jego portretu. Tak jeden, jak i drugi powstały jednocześnie w roku 1600 na rozkaz i pod okiem Jana Zamoyskiego i były wysłane Karolowi, margrabiemu Burgau, synowi arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego (syna cesarza Ferdynanda I) z jego małżeństwa morganatycznego z Filipiną Welser. Nie ulega wątpliwości, że istotnym autorem tego żywota, co do treści, jest sam Zamoyski, a tylko formę mu nadał i spisał go któryś z jego domowników, prawdopodobnie Samuel Knut, dworzanin Zamoyskiego. To właśnie, że ów żywot (*elogium*) napisali domownicy Jana Zamoyskiego, nadaje mu pewną cechę, a zarazem i wartość źródłową. Knut był ciągłym towarzyszem Zamoyskiego, pisał ten żywot na jego zlecenie i niezawodnie pod jego kontrolą. Sam bowiem Zamoyski zaraz następnego dnia po liście Knuta, pisze list do margrabiego Burgau, nadmieniając skromnie, że choć się nie równa z wielkimi ludźmi, jednak chcąc dogodzić jego dwukrotnym prośbom, posyła obok portretu króla Stefana i swego także i tę biografię swoją (*cum rubore nonnullo meo*).

Listy i akta, wydrukowane w pierwszym tomie, zdumiewają bogactwem i rozmaitością treści. Niektóre korespondencye rzucają dużo światła na myśli Zamoyskiego co do kwestyi wybierania królów. „Co się tyczy *modum electionis*, czyli sposobu wybierania, iż o inakszym nie chcemy wiedzieć, jedno żeby my wotowali na króla, tak jako wojnie służymy, to jest *per palatinatus*", tym sposobem bowiem, jak Zamoyski mniema, „i tumultu nie będzie, gdy każdy w swem województwie odwotuje y żaden nie będzie upośldzon w wotum".

Z tego samego listu pokazuje się, że Zamoyskiemu już dobrze znana była zasada konstytucyi stanowej polskiej: „nic na nas bez nas", którą chciał sejm przeprowadzić na elekcyi królów, jak była stosowana na ordynacyjnych sejmach. Legenda przypisuje Zamoyskiemu mniemanie, że dlatego chciał powierzyć pospolitemu ruszeniu obiór króla, iż myślał, że cała masa wyborców nie będzie skłonna do przekupstwa. Rachuba, jak wiadomo, zawiodła, ale w korespondencyi tomu Igo nie ma jeszcze śladu, ażeby ona przewodniczyła kombinacyom Zamoyskiego. W punktach przemówienia Zamoyskiego przy zagajeniu sądów starościńskich w Bełzie upatruje słusznie p. Sobieski sprawozdanie poselskie (właściwie notatki do niego), które temu zebraniu nadawało charakter sejmiku relacyjnego, nadającego właściwe znaczenie instrukcyom poselskim. Jest to najwcześniejszy znany sejmik relacyjny i jedyna znana mowa na tego rodzaju sejmiku. Z korespondencyi, w pierwszym tomie zawartych, przekonywamy się, jak wcześnie burzyli się Zborowscy, jaką zawiść odczuwali Radziwiłłowie względem Chodkiewiczów i jak Demostenes polski, Siennicki, ostrzegał o niebezpieczeństwie, grożącem od strony Prus. Prócz tego korespondencya, w pierwszym tomie zawarta, daje nam interesujące szczegóły do historyi sztuki, rycerskich obyczajów i ścisłej łączności z uczonymi włoskimi. Słowem rzuca on wiele światła na przełomową dobę państwa polskiego i staje się nieocenionym dokumentem dla naszej historyi.

Kronika krakowska.

Odbył się w Krakowie zjazd przewodniczących 13 stowarzyszeń katolickich robotniczych, należących do „Związku".

Policya wykryła pokątną szulernię, utrzymywaną przez Salomona Abuscha; w tych dniach ograno tam b. właściciela domu z Tarnowa.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 5 lipca.

(*Defraudacya w filii Bazaru krajowego*).

Onegdaj odbyła się przed tutejszym trybunałem orzekającym karnym rozprawa przeciw 27-letniemu Stanisławowi Trapszo, pełniącemu od lutego 1902 r. obowiązki kierownika tutejszej filii Bazaru krajowego, oskarżonemu o to, że w ciągu lat 1903 i 1904 powierzoną sobie cudzą gotówkę i towary, wartości 6.368 koron 40 h. zatrzymał i sobie przywłaszczył.

Defraudacye popełniał Trapszo w ten sposób, że na liście dłużników, pobierających towary na kredyt, wpisywał takich, co płacili gotówką, pieniądze zaś przywłaszczał sobie. — Już dawniej zauważono przy szkontrach wielki wzrost zaległości i braki kasowe, ale dopiero z początkiem br., gdy rozpisano do dłużników listy z upomnieniami, defraudacya wyszła na jaw. Wówczas Trapszo po dwakroć usiłował sobie odebrać życie, ale zawsze bezskutecznie. W czasie rozprawy przyznał się do sprzeniewierzenia, usprawiedliwiając się tem, że mu towary kradli i sprzeniewierzyli jego pomocnicy.

Obrońca żądał, by trybunał uznał się niekompetentnym do rozstrzygnięcia sprawy, gdyż należy ona do przysięgłych. Wniosek ten odrzucono, motywując, że w sprawach o defraudacye, chociażby zdefraudowana kwota przewyższała 600 kor., na wniosek prokuratoryi państwa może się trybunał orzekający uznać kompetentnym do rozstrzygnięcia sprawy i nie oddawać jej sądowi przysięgłych. Trybunał uznał oskarżonego winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał go, uwzględniając wszystkie okoliczności łagodzące, tylko na 6 tygodni więzienia i na zapłacenie Bazarowi krajowemu sprzeniewierzonej kwoty.

Fakt ten rzuca jednak ogromnie smutne światło na instytucyę Bazaru krajowego, bo wykazuje, że dobiera ona sobie ludzi byle jakich, powierza im odpowiedzialne stanowiska, a potem nie kontroluje ich wcale i dopuszcza do tego, że w tak maleńkim sklepiku jak tutejsza filia Bazaru krajowego, mogą się dziać tak duże nadużycia. A przecież jest to instytucya — jeżeli się nie mylimy — subwencyonowana przez kraj i oparta na ofiarności ludzi dobrej woli.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 lipca.

(Z.) Ogłoszono właśnie sprawozdanie o wyniku eksploatacyi kolei państwowych w r. ubiegłym. Zasługuje ono z tego zwłaszcza względu na uwagę, że stwierdza bardzo znaczne polepszenie finansowych i handlowych konjunktur tych kolei. Dochody bowiem wzrosły w porównaniu z rokiem 1901 o sumę kor. 9,385.000 i wynosiły 289,221.000 koron — rentowność zaś kapitału przeszło trzy miliardowego, włożonego w koleje państwowe podniosła się z $2\frac{3}{10}$ na $2\frac{48}{100}$%. Długość sieci kolei państwowych w Austryi wynosiła z końcem roku 1904 ogółem 12.355 kilometrów. Przybyło w ciągu roku 185 kilometrów.

Towarzystwo „Petrolea" płaci swym akcyonaryuszom za rok ubiegły dywidendę 25 kor. od akcyi, czyli 5%. W roku ubiegłym wynosiła dywidenda tylko 4%.

Tutejszy „Länderbank" zakłada swe filie w Egipcie, w Aleksandryi, a może i w Kairze.

Na giełdach zagranicznych panowało dziś bardzo dobre usposobienie skutkiem doniesienia z Waszyngtonu, iż może już tymi dniami przyjdzie do skutku zawieszenie broni w Mandżuryi.

Z Pesztu donoszą, że mięszana komisya wybrana przez tamtejszą izbę handlową dla zbadania stosunku gospodarczego Węgier do Austryi, oświadczyła się za rozdziałem celnym obu połów monarchii.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Budapeszt. Były minister Chorwacyi Tomasic ogłosił w *Budapesti Hirlap* artykuł, w którym wywodzi, że w razie ewentualnego przekształcenia wspólnej armii także prawa języka chorwackiego będą musiały być uwzględnione.

Budapeszt. Urzędownie donoszą, że uzupełniające komendy wojskowe wygotowały już kartki, powołujące rezerwistów pod broń. W tych komitatach, które nie będą chciały doręczać kartek, będą kartki doręczone pocztą. Oprócz tego lista powołanych ogłoszona będzie w urzędowych dziennikach.

(*Depesze popołudniowe*)

Wiedeń. Pogłoski, jakoby Cesarz z powodu upałów zachorował, są z palca wyssane.

Łódź. Niektóre stowarzyszenia łódzkie, jak również Tow. kredytowe miejskie wprowadziły już do urzędowania swego język polski.

Od wczoraj w wielu miejscach odrestaurowano już sklepy monopolowe, które podczas ostatnich rozruchów zniszczono. Czynne są też wszystkie sklepy kolonialne, po usunięciu z nich napoi wyskokowych, którymi handel został zabroniony.

Petersburg. Strejk w porcie handlowym zakończył się; robotnikom przyznano podwyższenie płac i wprowadzono ubezpieczenie robotników.

Teodozia. Rada miejska uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu dostarczyć znajdującemu się w tutejszym porcie okrętowi „kniaź Potemkin" żywności, ale nie dać mu węgla, z podaniem jako powodu, że miasto węgli nie posiada. Okręt żąda 500 ton węgla.

Warszawa. *Kuryer Warszawski* donosi: Trzech dziekanów uniwersytetu warszawskiego wniosło podanie o zwolnienie ich z zajmowanych stanowisk, ponieważ bezprawnie wyznaczono ich do składu sądu nad studentami, oskarżonymi o udział w tajnych zebraniach. Rektor również podał się do dymisyi.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów p. Fresl wręczył prezydentowi znaczną liczbę wniosków nagłych, które zaczęto odczytywać. Przy każdym prezydent pyta Izbę, czy popiera nagłość. Izba poparcia nie udziela. P. Choc domaga się stwierdzenia kompletu, czemu prezydent Vetter odmawia.

Po odczytaniu jeszcze kilku wniosków p. Stein zwraca się w ostry sposób przeciw tego rodzaju obstrukcyi radykałów czeskich i oświadcza, że prezydent nie jest obowiązany popierać takiego żakowskiego postępowania. Mówca proponuje, ażeby prezydent postawił pytanie o poparcie razem wszystkich wniosków czeskich radykałów.

Prezydent oświadcza, że wniosek ten sprzeciwia się regulaminowi, prezydent jest obowiązany kazać odczytać każdy wniosek z osobna, ażeby Izba mogła rozstrzygnąć, co do jego poparcia.

Czytanie wniosków zaczyna się więc znowu, ale po chwili prezydent Vetter przerywa i oświadcza: Z przedłożonych mi wniosków — a jest ich około 600 — widzę, że są to wnioski, które już inni panowie postawili byli jako wnioski zwykłe w tej bieżącej sesyi. Gdy owi poprzedni wnioskodawcy protestują przeciw temu, że pp. Fresl i Choc bez ich zezwolenia ich wnioski sobie przywłaszczyli, przeto prezydent musi naprzód wszystkie te wnioski przejrzeć i dlatego odczytywanie ich odracza.

(Żywe oklaski w centrum, na lewicy i na ławach polskich. Protesty ze strony czeskich radykałów). P. Choca prezydent kilkakrotnie przyzywa do porządku.

P. Pernerstorfer oświadcza imieniem swej partyi, że stanowczo protestuje przeciw decyzyi prezydenta, jako przeciwnej regulaminowi. Mówca dziwi się, że stronnictwa niemieckie, które kilkakrotnie podnosiły konieczność umożliwienia mniejszości prowadzenia obstrukcyi, przyjęły ową decyzyę prezydenta oklaskami. Mówca i jego stronnictwo sprzeciwiają się wszelkiemu pogwałceniu mniejszości.

P. Prašek imieniem czeskich agraryuszy oświadcza, że nie pochwala postępowania radykałów czeskich.

P. Choc sprzeciwia się postępowaniu prezydenta, które nie zgadza się z przepisami regulaminu, i wnosi o przerwanie posiedzenia.

P. Klofacz zarzuca Niemcom, że oni przecież sami prowadzili obstrukcyę i nawet rzucali kałamarzami i scyzorykami.

Prezydent Vetter oświadcza, że chodzi tu o wypadek zupełnie wyjątkowy, gdyż wniesiono około 600 wniosków. Prezydent nie jest w możności rozróżnić, które wnioski już załatwiono, a których nie W ciągu posiedzenia mówca przejrzy wnioski, a wówczas oznajmi Izbie swą decyzyę.

P. Choc prosi o przerwanie posiedzenia dla przejrzenia i zbadania wniosków.

Wniosek ten Izba odrzuca 153 głosami przeciw 30.

Następnie minister rolnictwa odpowiada na szereg interpelacyi, poczem Izba przystępuje do dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Udrzala o podwyższenie funduszu melioracyjnego.

Przemawia p. Udrzal.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 6 lipca. A. Żukowski, S. Halatkiewicz i J. Zieliński z Krakowa. M. Zawistowska z Chodorowa. K. Jung z Dobromila. A. Nakko z Odessy. H. Macudzińska z Przemyśla. W. Zarzycki ze Skoryk. J. Csillag z Budapesztu. E. Petruszewicz z Sokala. S. Heublum, K. Maryański, S. Klein i H. Sacky z Wiednia. K. Lipiński z Kamienicy. F. Maryański z Weslawu. J. Fischer z Rohatyna. B. Rappaport z Drohobycza. N. Wysoczański z Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 6 lipca. M. br. Miltitz z Wełdzirza. O. Schnell z Firlejówki. K. Jaworski z Ostrowczyka. Z. Zieliński z Gródka. J. Goldowa z Potocza. Pp. Skałkowscy z Krakowa. Al. Przedrzymirski z Hyżna. X. Trębicki z Podhajec. Dr Landau z Kołomyi. H. Sauerteich z Bielska. A. Koch z Wiednia.

Wiedeń 6 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 24·50—24·60 (stały), na październik i grudzień 21.85—21.95. Spirytus: 41.00—41.40 (stały). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.06, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**. 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**. **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5', przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie sta ego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Miłość czysta i grzeszna

Nie pamiętam, gdzie widziałem obraz, przedstawiający dwa rodzaje miłości, wplatanych w życie ludzkie. Zdaje mi się, że płótno nazwane było „Miłość czysta i grzeszna“ i że wyszło z pod pędzla jednego ze starych mistrzów.

Otóż ja doświadczyłem obu tych uczuć: Maud była przedmiotem pierwszego, drugiego zaś — Juanita. Kochałem Maud dla niej samej, wielbiłem w niej nietylko wdzięk i urodę, ale i duszę; Juanita pociągała mnie jedynie powabem cielesnym, a był on tak silny, że związał mnie z nią nierozerwalnemi, jak mi się zdawało, więzami.

Moje pierwsze odwiedziny w oberży „Orient“ nie były, naturalnie, ostatniemi. Od czasu, jak padłem ofiarą czarodziejki, przebywałem tam od rana do późnej nocy i odrzuciłem propozycyę właściciela skunera, który chciał, abym powtórną podróż dla połowu pereł przedsięwziął. Wolałem bezczynność i biedę na lądzie, bo mi to dawało możność widywania mojej ukochanej, niż sposobność zarobienia pieniędzy na morzu i w rozłączeniu.

Tak dzień jeden za drugim upływał, a ja nie odstępowałem od boku Juanity, to przebywając z nią w oberży, gdzie siedziała za szynkwasem, to błądząc z nią po pięknych okolicach i napawając się powabami natury.

Gdy sobie ten okres mojego życia przypominam, wstyd mnie ogarnia; ale wówczas nie mogłem żyć bez Juanity i najzupełniej zapomniałem o Maud, tak jak gdybym jej nigdy nie znał.

Tak piękna kobieta miewa zwykle niejednego wielbiciela, zwłaszcza w miejscowości takiej, jak Thursday Island, gdzie mężczyzn więcej, niż kobiet.

Z grona moich rywalów najniebezpieczniejszym był pewien Serb, nazwiskiem Panurew.

Był to rosły, piękny mężczyzna, cieszący się dużem u kobiet powodzeniem. Przyznać muszę, że Juanita nie wabiła go zalotnością; była wprawdzie dla niego bardziej uprzejmą, niż dla innych, kłócili się jednak często i nie rozmawiali ze sobą dniami całymi.

Dlaczego mnie wśród tylu innych wyróżniła, tego zrozumieć nie mogę, wiem tylko, że poszukiwała mojego towarzystwa i gotowa była godzinami słuchać opowiadań o moich przygodach, zwłaszcza na morzu.

Badała mnie często, chcąc się widocznie dowiedzieć, czy potrafię statkiem kierować, tak iż raz nawet spytałem ją żartem, czy zamierza kupić okręt i mnie losy jego powierzyć. Roześmiała się na to i rzekła, że gdyby miała pieniądze, to niewątpliwie nabyłaby jaki skuner, ale że pieniędzy jeszcze nie ma i chce wpierw je zdobyć, a potem dopiero myśleć o rekrutowaniu kapitana.

W istocie myśl o nabyciu statku była jedynem jej marzeniem i celem w życiu, dlaczego zaś myśli jej zwracały się w tym kierunku, o tem dowiedzieć się miałem niebawem.

Pewnego wieczora, przybywając do oberży, zastałem Juanitę, pogrążoną w rachunkach. Przerwała je zaraz i gwarzyliśmy ze sobą z godzinę; rozmowa nasza była przerwana pojawieniem się Serba, Panurewa.

Spostrzegłem, że Juanita nie jest mu wcale rada. Istotnie przyjęła go chłodno i przez cały czas była zaledwie grzeczną dla niego.

Zmiarkował to i rzucał mi groźne spojrzenia, czekając tylko sposobności, aby mi swoją niechęć okazać.

Przyznaję, żem go jeszcze drażnił zalecaniem się do Juanity; wreszcie ona opuściła go i usiadła przy mnie.

W oczach jego zapaliły się tak groźne błyski, żem był pewien, iż do awantury przyjdzie i rad byłem ją wywołać jaknajprędzej. Dlatego to nie ustępowałem też z placu aż do chwili, gdy zamknięto oberżę.

Dłużej już siedzieć nie mogąc, wyszedłem i skierowałem się ku mojemu mieszkaniu, lecz uszedłem zaledwie kilkaset kroków, gdy doleciały mnie nawoływania. Ktoś wzywał mnie po nazwisku.

Odwróciłem się i znalazłem się oko w oko z moim rywalem. Chwycił mnie za ramię i chciał coś powiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle. Gdy wreszcie mowę odzyskał, w porywie szalonej pasyi bełkotał niezrozumiale:

— Ja ciebie zabiję, ja ciebie... ja ciebie...

Byłby to powtarzał bez końca, gdybym mu ust ręką nie zakrył.

— Radzę być ostrożniejszym w słowach: — zawołałem — tutaj ludzi zabijać nie wolno.

Moja zimna krew wzburzyła go jeszcze bardziej. Pienił się poprostu.

— Tchórzu, tchórzu! — zasyczał, chwytając mnie znowu za ramię. — Wiedziałem, że jesteś tchórzem.

Tego już było za wiele na moją cierpliwość. Rzuciłem się na niego i chciałem go powalić, ale usiłowania te były daremne. Odskoczył w bok i przypadając do mnie nagle, pięścią w twarz mnie uderzył.

— Masz za swoje! — wrzasnął. — No i cóż teraz mi zrobisz?

— Teraz, gdyś się tego dopuścił, cało z rąk moich nie wyjdziesz. — Żegnaj się z życiem — rzekłem, siląc się na spokój.

— Nareszcie, mówisz jak mężczyzna — zawołał. — Ona się przekona, który z nas jest dzielniejszy.

Choćby mi pozostały jeszcze jakie skrupuły, wzmianka o Juanicie rozwiałaby je do reszty.

Noc była jasna, księżycowa. Wyszukaliśmy sobie miejsce ustronne wśród gór, piętrzących się nad morzem.

Tu Panurew stanął, zdjął kurtkę. Ja uczyniłem to samo. On z zanadrza dobył maleńki sztylecik, ja miałem przy sobie nóż myśliwski. Podczas gdyśmy te przygotowania czynili, księżyc przyglądał nam się ciekawie.

Nie zastanawiałem się w tej chwili, że mam przed sobą bliźniego, widziałem w nim jeno wroga, któremu przysiągłem życie odebrać. Z całym spokojem narażałem własne.

Przez chwilę staliśmy naprzeciw siebie w niemem oczekiwaniu. Słyszałem jego oddech przyśpieszony. Nagle, rzucił się na mnie jak kot dziki, ja w bok się usunąłem, lecz zdążył jeszcze musnąć sztyletem moje ramię.

Pchnąłem go w piersi, ale nóż się usunął. Wtem zawadziłem nogą o kamień i spuściłem go z oka na sekundę może; skorzystał z tego i rzucił się na mnie, jak zwierz dziki, ścisnął mnie za gardło i chciał mi wbić sztylet w samo serce.

Chwyciłem za rękę, trzymającą broń morderczą; borykaliśmy się ze sobą, spoceni, ziejący nienawiścią i zmęczeniem. Wreszcie zdołałem go za gardło chwycić ręką prawą, lewą przytrzymywałem pięść jego w żelaznym uścisku. Dusiłem go coraz silniej, i, rzecz dziwna, w chwili tej, gdy byłem panem ludzkiego życia, przez głowę przelatywały mi myśli, nie mające nic z naszą walką wspólnego.

To stawał mi przed oczyma sir Beniamin Plowden, to ten i ów z moich dawnych znajomych, a tymczasem ściskałem przeciwnika za gardło, głowa jego przechylała się w tył coraz bardziej, oddech był coraz chrapliwszy, wreszcie Panurew, chcąc się z uścisku mojego wyrwać, padł na ziemię. Ja z nim razem.

Tu walka rozpoczęła się nanowo, gdyż obaj, padając, puściliśmy się nawzajem. On teraz otrzymał przewagę. Rzucił się na mnie kolanem przydusił i dwukrotnie sztylet w piersi mojej zanurzył.

Co stało się ze mną potem, nie wiem.

Gdym do zmysłów powrócił, czułem się bardzo osłabiony i nie mogłem zmiarkować, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Chwilami zdawało mi się jednak, że leżę pod namiotem Jana Trelsar, w Broken Hill. Otworzyłem znowu oczy i rozejrzałem się dokoła.

Izbę zajmował widocznie Chińczyk, bo na półkach leżała fajeczka do palenia opium i rozmaite drobne przedmioty, używane przez obywateli Państwa Niebieskiego.

Odzyskując szybko przytomność umysłu po dolatującym mnie szumie fali poznałem, że jestem niedaleko portu i przypomniałem sobie walkę z moim rywalem. Osłabienie wzięło jednak górę nad ciekawością dowiedzenia się, gdzie jestem, odwróciłem się do ściany i usnąłem.

Musiałem spać długo, a gdym się obudził, była już noc; przy mojem łóżku stała świeczka, rzucająca blady płomyk. Spojrzałem przed siebie i oczy moje padły na tak cudaczną postać, jakiej nie zdarzyło mi się oglądać w życiu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ś. ✝ p.

Stanisław Jan Sas Terlecki

sekretarz c. k. kraj. Dyrekcyi skarbu

przeżywszy lat 49 usnął w Panu, opatrzony św. Sakramentami, dnia 6go lipca 1905.

Pozostała żona z dziećmi zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 8 lipca o godz. 6 po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej pod l. 45 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 6 lipca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Ś. ✝ p.

Julia z Rozborskich Mosing

wdowa po radzcy cesarskim i drze med.

zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu we środę dnia 5 lipca b. r. w 58 roku życia.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 7 lipca o godz. 5 popołudniu z ul. Klonowicza l. 16 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 6 lipca 1905

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Ś. ✝ p.

Z Niedzielskich

Magdalena Zawirska

wdowa po lekarzu

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 4-go lipca 1905 r. w 76 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 6 lipca 1905 r. o godz. 5 po południu z domu żałoby przy ul. Lenartowicza l. 16 na cmentarz Łyczakowski, na który troskane dzieci i wnuczka — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają

Lwów, dnia 5 lipca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

L. 92.825.

Obwieszczenie.

licytacyi na oddanie w zarząd dóbr Szutromińce.

1. Celem oddania dóbr Szutromińce, położonych w powiecie zaleszczyckim, a należących do fundacyi imienia Józefa Kaliksta 2 im. Hohendorfa w zarząd na lat 12 począwszy od 1 lipca 1906 za rocznym ryczałtem przez zarządcę fundacyi płacić się mającym, rozpisuje c. k. Namiestnictwo jako władza sprawująca zarząd tej fundacyi publiczną licytacyę, na podstawie ułożonych w tym celu szczegółowych warunków licytacyjnych.
2. Licytacya odbędzie się w c. k. Starostwie w Zaleszczykach dnia 25 lipca 1905 o godz. 9 przed południem, a to zapomocą ofert pisemnych lub ustnych.
3. Przedmiotem licytacyi będzie zarząd wszystkich gruntów, powierzchni około 960 morgów i budynków do fundacyi należących, wraz z wszystkimi inwentarzami będącymi własnością fundacyi i przywiązanem do gruntów i lasów fundacyjnych prawem polowania, lasy jednak fundacyjne, których do powyższej powierzchni gruntów nie wliczono, nie będą przedmiotem tego zarządu.
4. Cenę wywołania ryczałtu corocznie opłacać się mającego, poniżej której dobra Szutromińce w zarząd oddane nie będą, stanowi suma ośmnaście tysięcy koron (18.000), wadyum zaś, które ma się do oferty dołączyć, a które w razie jej przyjęcia będzie stanowiło także kaucyę na zabezpieczenie dotrzymania warunków licytacyjnych względnie mającej się zawrzeć umowy, oznacza się na dwadzieścia dwa tysiące (22.000) koron.
5. W dobrach Szutromińce zamierza c. k. Namiestnictwo wybudować i urządzić gorzelnię, ewentualnie urządzić wodociąg; zaznacza się jednak, że używanie gorzelni nie będzie przedmiotem zarządu, który c. k. Namiestnictwo odda na podstawie warunków licytacyjnych, lecz, że o używanie tej gorzelni będzie musiała być zawarta osobna umowa.
6. Dobra Szutromińce mogą być oglądane przed licytacyą wraz z budynkami i inwentarzami przez osoby, mające zamiar ubiegać się o ich zarząd, za zgłoszeniem się u obecnego zarządcy tych dóbr.
7. Szczegółowe warunki licytacyjne znajdują się we wszystkich tutejszokrajowych c. k. Starostwach, jak niemniej w Magistratach we Lwowie i Krakowie i mogą być w godzinach urzędowych przeglądane.
8. Osoby, mające zamiar wzięcia udziału w licytacyi, otrzymają jeden egzemplarz warunków licytacyjnych za zgłoszeniem się w godzinach urzędowych w c. k. Starostwie w Zaleszczykach lub w Departamencie XV. c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 28 czerwca 1905.

Z c. k. Namiestnictwa.

Ogłoszenie rozprawy ofertowej.

Wskutek uchwały Walnego zgromadzenia wierzycieli „Masy konkursowej firmy handlowej“ Młyn parowy Marya Helena Seweryna bar. Brunickiego i Spółki i tejże jawnych spólników rozpisuję niniejszem rozprawę ofertową celem sprzedaży wszystkich dotychczas nieściągniętych wierzytelności masy konkursowej wyż wymienionej firmy handlowej tudzież dwóch akcyi panoramy Racławickiej będących własnością masy konkursowej ś. p. Seweryna bar Brunickiego.

Oferty należy wnieść na piśmie na moje ręce najdalej do 14 dni od daty tego ogłoszenia, a względnie do dnia 22. lipca 1905 a to osobno co do wierzytelności firmy Młyn parowy Marya Helena Sew. bar. Brunickiego i Spółki, a osobno co do dwóch akcyi panoramy Racławickiej, będących własnością masy konkursowej śp. Seweryna bar. Brunickiego.

Wraz z ofertą należy złożyć wadyum w kwocie 2000 koron co do wierzytelności firmy handlowej Młyn parowy Marya Helena Sew. bar. Brunickiego i Spółki, a w kwocie 50 Koron co do dwóch akcyi panoramy Racławickiej, będących własnością masy konkursowej ś. p. Seweryna bar, Brunickiego.

Wyż wymieniona masa konkursowa nie ręczy ani za ściągalność, ani za rzetelność sprzedać się mających wierzytelności.

Ogólna suma tych wierzytelności wynosi 95.416 koron.

Wydział wierzycieli zastrzega sobie zupełnie wolną rękę co do przyjęcia wniesionych ofert.

Nabywca będzie zobowiązanym zapłacić całą ofiarowaną cenę kupna do dni ośmiu od zawiadomienia o przyjęciu oferty przez Wydział wierzycieli.

Wykaz powyższych wierzytelności można przeglądać w godzinach urzędowych u JWPana komisarza konkursowego lub też u mnie w kancelaryi.

Dr. Natan Loewenstein

zarządca masy konkursowej.

Lwów, dnia 4. lipca 1905.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.